

Jędrzejowska bije Dubieńską 6:1, 6:4

Austrja-Polska 62:58

Niespodziewana porażka lekkoatletów w Wiedniu. Świetna postawa i doskonałe wyniki Austriaków**Korespondencje red. St. Rotherta o meczu z Czechosłowacją**

WIEDEN, 28. 9. — Tel. wł. — Chyba nikt z 10.000 widzów, którzy rozsiadli się na wspaniałym stadionie wiedeńskim nie wierzył w zwycięstwo Austrii nad Polską. Przypuszczam, że nie wierzył w to nawet nikt na świecie. Tymczasem Austriacy wygrali w stosunku 62:58 i to wygrali zasłużenie, wystawiając drużynę nadszperkowaną siłą i ambicją, a przede wszystkim w znakomitej formie.

Nasi przeciwnicy bowiem, nieomal wszyscy pobili znacznie swoje rekordy życiowe. My natomiast prawie bez wyjątku, byliśmy cieniami siebie.

Czemu przypisać tę bolesną i nieoczekiwaną niespodziankę? Ten zawód, jaki zrobili nawet wypróbowani w bojach zawodnicy? Nie ulega wątpliwości, że w pierwszym rzędzie jest to wpływ Pragi.

Zwycięstwo nad Czechami kosztowało nas wiele nerwów i dało nam zbyt wielką pewnością siebie. Mecz z Austrią uważaliśmy za lekki haracz, który trzeba zapłacić, aby zobaczyć Wiedeń. Po Pradze byliśmy wyczerpani nie tylko nerwowo, ale i fizycznie.

Taki Kuźmicki był np. tylko cie-

niem siebie. Turczyk miał przeformowaną rękę, a nadmiar złego Biniakowski przed meczem wybił sobie, a podobno nawet złamał, palec i choć postanowił bohaterstwo startować, nie mógł dać z siebie tyle, co zwykle. Kontuzja Nowaka pozbawiła nas nadto pierwszego miejsca w skoku w dal.

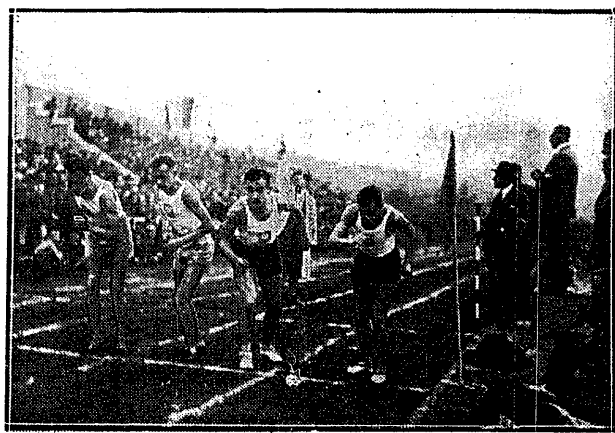
W drużynie polskiej stabi byli znowu sprinterzy, choć Hilman, który przyjechał do Wiednia we wtorek wieczór, sprawił raczej miłą niespodziankę. Nie usprawiedliwił znowu miejsca w reprezentacji Wieczorek, doskonały w skokach treningowych, ale zawodzący zupełnie wskutek tremy w konkursie. Kluk, który na treningu skakał 3,70 bez trudu, skoczył tylko 3,60. Nowosielski nie mógł zastąpić Nowaka. Nie w formie byli na wet (choć punktów nie stracili) Heljasz i Kusociński.

Na wysokości zadania stanęli niewielu. Przedewszystkiem Maszewski, który pobiegł 800 m. z znakomicie taktycznie. Nowosielski (płotki), Trojanowski i Biniakowski spełnili swoje zadanie również bez reszty, tak samo, jak Pławczyk, Niemiec i Schneider, który nota bene przy 3,80 złamał tyczkę. Mikrut był trochę lepszy, niż w Pradze, ale, daleko mu jednak do wyników bydgoskich.

Zwycięstwo Austriaków jest jednak przedewszystkiem wynikiem nie naszej złości, ale ich niespodziewanej wysokiej formy. Liczyliśmy się dotąd tylko z wysoką klasą Lechnera, Langmayra i Janauschy, okazało się jednak, że Klein, Gudenus, Pugi, Bezwoda, Leitgeb i Leben są też zawodnikami o poziomie europejskim. Poza tym wszyscy Austriacy po długim poście byli spragnieni tego spotkania i walczyli z zacięciem i energią, wspomagani przez liczną publiczność.

My traktowaliśmy ten mecz, jako pańszczyznę, lekceważąc i do ostatniej chwili nie wierzyliśmy w przegraną.

Mecz zaczyna się od razu dla nas niepomysłnie. Na 400 m. Biniakowski zajął drugie miejsce za Gudenusem, którego w Poznaniu bił na wet Iwański. Biniakowski (tor II) poprowadził na początku niepo-



NA STARTCIE 800 MTR. W PRADZE
stanęli: Drozda, Dostał, Kuźmicki i Maszewski. Polacy zwyciężyli zajmując obydwa pierwsze miejsca.

trzebnie zbyt ostro pod wiatr i miał już na pierwszej krzyżźnie Gudenus. Na prostej, po 100 metrach, zawiązała się zacięta walka, ale Polak nie stracił zdobytego terenu i przy wejściu na finisz ma już 3 metry przewagi, które Gudenus zaczął odrabiać powoli, ale stale, by wreszcie na samej taśmie minąć Polaka, niezbyt zdającego sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Czas 50,4 nie umywa się nawet do czasu praskiego, zwłaszcza, że biegnia wiedeńska jest znakomita. Trzeci Deutscher 51,7. 4-ty Miller, który nie odegrał żadnej roli i też zaczął biec za szybko.

Jednocześnie odbywały się skoki o tyczce i rzuty dyskiem, w których faworyt Janausch uzyskał do skonały wynik 47,73 (rekord austriacki), tak, że Heljasz o zwycięstwie nie mógł nawet marzyć. Olimpijczyk polski był w nieświetnej formie, ale wynik 43,76 wystarczył mu do zajęcia drugiego miejsca. Wieczorek rzucił nadszperkowane dobrze 41,53, ale zdystansował go Skodler wynikiem 42,49, uzyskanym w przedostatnim rzucie. Zanim jeszcze ogłoszono wyniki w skoku o tyczce odbył się bieg 800 m., w którym Kuźmicki doznał niespodziewanej porażki. Poprowa-

dził Pugi w ostrym tempie. Po 300 metrach na czoło wyszedł Kuźmicki. Pierwsze 400 metrów w 57 sek. były trochę za szybkie dla Polaków, to też Maszewski zrobił rozsądnie nie wysilając się i biegnąc na trzecim miejscu. Po 400 metrach Pugi zawiązał walkę z Kuźmickim o prowadzenie, trochę przypominając biatykę, ale nie dał mu rady. Na ostatniej prostej Pugi, nadszperkowany świeżo, miał łatwo Kuźmickiego, który gna resztkami sił.

Bieg, zdawałoby się jest już rozstrzygnięty, gdy nagle Maszewski zaczyna wspaniały finisz i bez trudu mija Austriaka, zachowując przewagę do końca. Kuźmickiego mija tymczasem Kuntschitz, poczem Polak rezygnuje zupełnie z walki. Wynik Maszewskiego 1:56,8 jest jego rekordem życiowym. Drugi Pugi 1:57, 3) Kuntschitz 1:58,4, 4) Kuźmicki. Austriacy chcieli zdyskwalifikować Kuźmickiego, ale zrezygnowali ze swoich niestudnych pretensyj.

W chwili potem następuje start do 100 m. Po czterech fałstartach.

Schmeling pokonał Mickey Walkera przez techniczny nokaut po 9-iej rundach walki, która odbyła się w Nowym Jorku. Obecnie Niemiec jest znowu głównym kontrkandydatem Sharkeya.

190 cm. skoczył w wyż Keszmarky podczas sobotnich zawodów w Budapeszcie.



TRAGEDIA NOWAKA

Świetny nasz skoczek, nie może się powstrzymać od lez, gdy po uzyskaniu wyniku 7,08 mtr. zostaje pół-inwalidą. Płacze — bo Polska straci zwycięstwo! Poczesał go Nowosielski i Czysz.

zrobionych przez Lechnera. Trojanowski i Hilmana, ruszają. Austriacy wysuwają się na czoło i wygrywają pewnie o metr. Trojanowski goni tylko Hilmana, który dzięki swojej wadze idzie z szalonym impetem, jak burza, i przychodzi w czasie 11 sekund. Wygrywa Lechner 10,8, 2) Klein 10,9. Austriacy prowadzą już zdecydowanie 24:16, ale w obozie polskim nikt się tym nie przejmując, tak pewni jesteśmy zwycięstwa.

Rzędna nam dopiero miny, gdy nadchodzi rezultat skoków o tyczce. Oppenheimer skoczył naprawdę tylko 3,50, ale Kluk tylko 3,60. Lwowianin lekkomyślnie zaczął skoki od razu od 3,40, a potrzebuje on rozgrzewki. Holler z trudem za trzecim razem przekracza tę wysokość, 3,70 obaj zrzucają, a Schneider skoczył łatwo. Pierwsze miejsce jest nasze, drugim i trzecim się dzielimy. Schneider przy próbie skoku na 3,80 łamie tyczkę, a skacząc na obcej zrzuci tę wysokość dwukrotnie. Przewaga Austriaków zmniejsza się do 5 punktów.

W oszczepie Bezwoda rzutem ponad 60 metrów zdobywa prowadzenie i dopiero przedostatnim rzutem dystansuje go Mikrut. Turczyk rzucił słabo, z widocznym wysiłkiem z powodu nadwyżonej ręki. Mikrut zresztą ma też sforsowane rek. 1) Mikrut 60,70, 2) Bez-

woda 60,46, 3) Turczyk 59,76, 4) Holleschek 53,77. Austrija prowadzi już tylko różnicą 3 punktów.

Za chwilę po skoku wwyż wyrównujemy, zwycięża tu bowiem Pławczyk z wynikiem 1,83. Niemiec i Juszkowski dzielą się punktami po przekroczeniu 1,80. Skocznia w przeciwieństwie do innych urządzeń stadionu, nie była świetna, gdyż rozbieg był za krótki.

Czwarty Austriak Neurügher.

Jednym z najpiękniejszych punktów dnia był bieg 110 przez płotki. Nowosielski był zdecydowanie najszybszy, przy przechodzeniu jednak płotków bił go doskonały technicznie Langmayer, który wygrał o pół metra w doskonałym czasie 15 sekund. Nowosielski miał 15,1, obaj przewrócili jednak po płotku i rekordy nie były uznane. Trojanowski był trzeci o trzy metry, bijąc rzutem piersi na taśmie Deschke, 40,40.

Przegrywa nam mecz właściwie skok w dal. Bez Nowaka jesteśmy tu słabsi, niż zwykle, dość jednak zdawało się silni, by pobić Pointnera i Schwerbergera. Pointner, w stylu „Sikorskiego”, — podobno miał już 7,14 — tym razem uzyskuje tylko 6,71, a Nowosielski pozostaje w tyle za ledwie o 1 cm. Wieczorkowi daleko do owych wiedeńskich 7 metrów, ma tylko 6,62. Schwerberger 6,42. Był to najsłabszy punkt zawodów.

Kula przynosi rezultat spodziewany. Heljasz wygrywa słabym wynikiem 14,60, drugi jest Vetter 14,08, trzeci Janausch 13,70. Kluk 11,94. Idziemy też w 50:50.

Dalszy ciąg na str. 3-ej.



WACŁAW KUCHAR
w tutejszym po swym jubileuszu otrzymał na boisku L.K.S. kwiaty od lodzian.



GORĄCY MOMENT POD BRAMKĄ WARSZAWIANKI NA MECZU Z GARBARNIA 0:1
Pazurek i Maurer czekają na centre, do której skacze Materski i Hahn. Na prawo Rusin i Fert.



GWARDA O SZCZEPNIKÓW SŁOWIAŃSKICH
Mikrut Wł., Klasek, Turczyk i Chmelnik walczyli w Pradze o nieoficjalne pierwszeństwo słowiańskie. Polacy jak wiadomo zwyciężyli.



WŁODARZ I URBAN.
dwaj skrzydłowi Ruchu debiutują w reprezentacji Polski przeciwko Rumunii.

49 i 50 mecz reprezentacji piłkarskiej

Warszawa i Bukareszt

W najbliższą niedzielę, 2 października piłkarstwo polskie czeka ciężka próba — dwa mecze reprezentacyjne z Rumunią w Bukareszcie i z Łotwą w Warszawie.

Nasze piłkarstwo, mimo że posiada jedną z najstarszych tradycji w sporcie polskim i chlubi się rekordową ilością czynnych klubów i graczy, od dłuższego już czasu uległo na martwym punkcie, z którego w żaden sposób nie może ruszyć naprzód.

Są nawet tacy pesymiści, którzy twierdzą — kto wie czy nie bez słuszności — że Cracovia czy Pogoń z lat swej świetności były stanowczo lepsze nie tylko od naszych czołowych drużyn, ale nawet od dzisiejszych kadr reprezentacyjnych.

Niestety w piłkarstwie nie istnieją żadne miary bezwzględne, tak np. jak w lekkiej atletyce czy pływaniu, gdzie sekunda i centymetr zawsze rozstrzygają najbardziej nawet zawiśnięty spór.

Jedno tylko jest pewne: ambicja piłkarstwa polskiego, jego piękna tradycja i wzrost wszędy przetrastają stanowczo zarówno umiejętności indywidualne poszczególnych graczy, jak zespołowe — drużyn.

Kilkunastoletnia tradycja sportu polskiego z lat jego intensywnego rozwoju wskazuje wyraźnie, że Polacy nie posiadają żadnych zdolności zespołowych. Przykładów na to mamy dosyć: sztafety w lekkiej atletyce, gra podwójna w tenisie, wreszcie — piłka nożna.

Notabene w piłkarstwie występuje jeszcze drugi nasz minus. „narodowy” — brak zdolności sprinterskich. Futboluści nasi grają zbyt wolno, nie mają naogół ani szybkości, ani startu, a ich średnie wiadomości techniczne, oraz duże luki w ustawianiu się i strzale, nie pozwalają wyrównać minusów tych wymienionych wyżej wad.

W tych smutnych naogół refleksjach jest jeden punkt jasny. Oto doświadczenie uczy, że polskie reprezentacje są niepomierne silniejsze od poszczególnych drużyn.

To też zdaniem naszym gra reprezentacji Polski wprowadzając w błąd opinie zagraniczną o tyle, że reprezentacja nasza piłkę nożną lepiej niż spodziewałby się tego było można według gry i formy czołowych naszych drużyn.

Momentem tym nie martwmy się jednak bynajmniej. Przeciwnie — jest on jedną z jasných stron naszego piłkarstwa, które mimo wszystko na terenie międzynarodowym posiada markę wcale nieziłą.

O sprawach powyższych rozpisaliśmy się już w poprzednim numerze. Dwa mecze niedzielne są w sobie poważne niebezpieczeństwa. Pierwsze — to walka w jednym dniu na dwu frontach, drugie —

to... słabi nierenomowani przeciwnicy.

Ten drugi moment, jakkolwiek wygląda na pierwszy rzut oka absurdalnie, jest właśnie specjalnie groźny. W sporcie bowiem wogóle, a w piłkarstwie w szczególności, nie ma wyników stuprocentowo pewnych. Jeśli jednak poniesie się klęskę z rywalem naprawdę groźnym i cieszącym się dobrą marką — nikomu to ujmę nie przynosi.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa gdy walczą się z pałacem. Wtedy przegrana, choćby najmniejsza, zamienia się automatycznie w klęskę, a propaganda naszych „przyjaciół” politycznych wyzyskuje moment taki w sposób zupełnie niewspółmierny do wydarzenia.

Słowa te piszemy dlatego, aby nasi reprezentanci, którzy dzięki decyzji kapłana związkowego Kałuży będą reprezentowali orla białego w d. 2 października w Warszawie i w Bukareszcie, moment ten wzięli specjalnie pod uwagę.

Jest jeszcze drugi powód, dla którego powinniśmy zwyciężyć i tu i tam.

W spotkaniu z Łotwą obowiązują nas tradycje: w dwu bowiem meczach rozegranych dotychczas zwyciężyliśmy imponująco

— w r. 1930-ym w Warszawie 6:0, a w r. 1931-ym w Rydze 5:0.

Tutaj więc nie tylko nasza klęska, ale już mecz z trudem wygrany, a nawet utrata bramki będzie równoznaczna z pewnym sukcesem przeciwników.

Notabene Łotysze poczynili w piłkarstwie ostatnio ogromne postępy. Wystarczy powie-



DEBUTANCY PRZECIWKO ŁOTWIE
Sierfke (Warta), Cebulak (Legia) i Lasota (Cracovia) odbędą w niedzielę 2-go października swój chrzest reprezentacyjny. Mamą podstawy sądzić, że żaden z nich nie będzie kulą w nogi zespołu.

Mecze z Rumunią i Łotwą będą 49 i 50 spotkaniem reprezentacji Polski. Z 48 dotąd rozegranych wygrano 20, przegrano 20, zremisowano 8, stosunek bramek 103:92. W tym roku odbywa spotkanie wygrano bez utraty bramki: 3:0 z Jugosławia i 2:0 ze Szwecją.

Mecz międzynarodowy Polska — Ameryka, wygrany przez U.S.A. w Warszawie w r. 1924-ym 3:2 został przez związek amerykański unieważniony. Jako powód podali Yankeeści, że zawody te były kontrakt-

skie, że w Pucharze Bałtyckim zdobyli pierwsze miejsce, bijąc Litwę 4:1. Estonie 2:1 i remisując ze Szwecją 1:1.

Jak wiadomo, kpt. Kałuża, wystawiał przeciw Łotwie skład następujący: Fontowicz; Lasota, Gałęcki; Szaller, Cebulak, Janczyk, Radojewski, Kossok, Scherfke, Ciszewski. Wypijew-

ski, Rezer.: Jachimek, Ziemiański, Nowakowski, Szczepaniak, Łatusiński, podczas gdy zespół do Bukaresztu wyruszał w składzie: Albański; Martyna, Bula-

now; Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Mysiak; Urban, Matias, Nawrot, Pazurek, Włodarz; rezerwowi: — Otfiński, Chruściński i Malczyk II.

Zdaniem naszym postawa drużyny warszawskiej zależeć będzie od gry jej linii pomocy, podczas gdy w zespole bukareszteńskim piętą achillesową może się okazać napad.

Niepokojującą wygląda w nim zwłaszcza Matias na prawym łączniku. Gracz ten, niewątpliwie duży talent, od czasu rewelacyjnego błysnięcia na meczu Północ — Południe więcej stracił, niż zyskał. Jak ongiś Nawrot zaprzepaszcza się on dzisiaj w bezpłodnych, a wyczerpujących driblingach, a w związku z tem traci siły na szybki prze-

bój i skuteczny strzał. Ponieważ Nawrot i Pazurek cechą wymienioną posiadają również w dużej mierze, postawa ofensywna naszego ataku w Bukareszcie zależeć będzie prawie w stu procentach od trzech tych graczy. Jeśli po-

trafia oni zapanować nad swą wózkomanją i nastawić swą psychikę na szybkie, przytomne po-

danie i skuteczny strzał, mecz z Rumunią powinien skończyć się absolutnie naszym triumfem. Pod tym zresztą względem dużo nadziei pokładamy w p. Kałuży, znawcy piłkarstwa pierwszej wody; kto jak kto, ale on potrafi chyba odpowiednio przemówić do swych młodych kolegów.

Roła obu skrzydeł w drużynie bukareszteńskiej w zależności od łączników może równać się zeru lub też noce bardzo wysokej. W każdym razie zbyt wiele po Włodarzu, a zwłaszcza Urbanie spodziewać się raczej nie trzeba, gdyż sądząc po ostatnich meczach — okres szczytowej formy raczej u nich już minął.

Poza napadem odpowiedzialność za wynik spada również na barki Kotlarczyka I. Jeśli zaśakuszony wślak grać będzie tak jak przeciw Szwecji w Warszawie, to przy pomocy swego brata i Mysiaka, oraz świetnej trójki obronnej nie powinien napadu Rumunów dopuścić do głosu.

A na zwycięstwie z Rumunią winno nam zależeć conajmniej tak bardzo jak z Czechosłowacją. W rozegranych bowiem dotychczas czterech meczach Polska nie zdołała zwyciężyć ani razu: pierwsze trzy spotkania zakończyły się remisem (1:1, 1:1 i 3:3), ostatnie mające miejsce w r. 1931-ym w Warszawie, mimo naszej przewagi, przyniosło porażkę 2:3.

W drużynie warszawskiej największe bodaj zastrzeżenia budzi linia pomocy. Szaller, szybko, zwrotny i ambitny posiada dużo walorów w defensywie, ale ofensywnie przedstawia się dużo gorzej. Językiem u wagi będzie zresztą nie on, ale Cebulak; jeśli zagra dobrze i nie załamie stosu pacierzowego drużyny, mecz winien być łatwo wygrany.

Napad posiada w swym składzie dwu graczy reprezentujących znak zapytania. Są nimi: Kossok i Wypijewski. Jeśli obrbny ślaski będzie pracował i wytrzyma tempo, a Wypijewskiemu zaczyna wychodzić szaleńcze, acz naogół nieobliczalne bęgi, mecz może łatwo skończyć się triumfem z przed dwu lat. W razie jednak zawodu ze strony tych dwu graczy, linia napadu zostanie absolutnie rozbita, Radojewski — osamotniony, a Scherfke z Ciszewskim, pożytecznym tylko w polu, pod bramką też nie wiele będzie mógł pokazać.

Tak, czy owak, nie wątpimy, że w obu meczach niedzielnych nasze dwie reprezentacje dadzą z siebie wszystko, na co je tylko stać. Wszystkich bowiem graczy obok ambicji narodowej, podniecać będzie jeszcze bodziec doprawdy nieprzeciętny: choćby zaleźnienia się w drużynie jadącej za kilka tygodni do Rzymu na mecz z Italią.

Teoretycznie rzecz biorąc — mamy spore szanse na zwycięstwo w biegach na 800 i 1500, stuprocentowe — na 5000 mtr., nikiel na 110 : 400 m. przez płotki, w skoku wwyż i w kuli. Tak samo jeśli Turczykowski czy Mikrutowani uda się rzut oszczepem w okolicach 65 mtr. możemy liczyć na zwycięstwo.

Aby jednak w punktach wymienionych zdobyć w walce z Węgrami pierwszeństwo, trzeba liczyć na wiele, bardzo wiele szczęścia. A to, jak wiemy, w sporcie zawodzi częściej, niż często.

Międzymiastowy mecz piłkarski Warszawa — Łódź odbędzie się w nadchodzącą niedzielę w Łodzi. Jest to spotkanie z serii rozgrywek o puchar Red. Republiki. Skład reprezentacji Łodzi jest następujący: Milla (ŁKS); Karasiak (ŁKS), Mikołajczyk (ŁTS), Pęga (ŁKS), Welnic (ŁKS), Triebie (ŁTS), G. Król (ŁKS), Sowiak (ŁKS), Klimczak (Turysci), Herbstreich (ŁKS), Durka (ŁKS), rezerwowi: Lasa (ŁTS), Kudelski (ŁKS), Frankus (Turysci), Francman (ŁTS). Warszawa wystąpi w składzie: Jachimek (Warsz.), Zajączkowski (Legia), Rusin (Warsz.), Nowakowski (Legia), Zeiser (Mak.), Seichter (Polonia), Przeorowski (Marm.), Pazurek (Polonia), Kotkowski (Warszaw.), Przędziński (Legia), Szczepaniak (Polonia); rez. Brzostek, Dąbrowski (Skoda), Rajdek (Legia). Kierownikiem drużyny jest chor. Koliwieszko.

Mecz międzymiastowy Kraków — Poznań rozegrany zostanie w Krakowie, w d. 2 października, między reprezentacjami miast wymienionych. Obie drużyny wystąpią w składach osłabionych brakiem graczy wziętych do reprezentacji Polski.

Trener związkowy PZPN Spółka ukończył obecnie prace w Równem i Lublinie i rozpoczyna ostatni etap swej pracy: trening w Łucku.

Mi. Jachied i p. Mallow opuścili Warszawę, pierwszy przeniesiony służbowo do Konina, drugi do Katowic. W pracach Zarządu PZPN obaj będą jednak wedle możliwości brali udział.

Czarni zgłosili wniosek o zwolnienie Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia Ligi dla przeprowadzenia reasumptacji uchwały o odebraniu im siedmiu punktów. Wniosek taki wymaga podtrzymania przez pięć klubów.

W sobotę 1. X. mecz z Węgrami

Ostatni i najcięższy akt zagranicznej wyprawy lekkoatletów

Po niespodziewanej klęsce lekkoatletów polskich w Wiedniu, reszta nadziei, które żywiłmy, że z Węgrami w Budapeszcie potrafimy nawzajem równorzędna walkę, przysła ostatnie. Okazało się, że netylko my, ale i cały świat lekkoatletyczny idzie naprzód wielkimi krokami, a słaby punkt Polaków — sprinty jest zbyt wielkim handicapem w meczach w których konkurencje te zajmują jedną czwartą całego programu.

Co innego, że jeśli chodzi o Wiedeń, Austriacy sprawili nam niespodziankę o tyle, że wnieśli się na wyżyny swej formy i wyników. Rekordy w dysku, płotkach, czy setce stały na poziomie najwyższej klasy europejskiej i leżały stanowczo poza możliwościami naszych reprezentantów.

Jedyną naszą zatem nadzieją, jeśli chodzi o Budapeszt jest py-

tanie, czy trafimy na Węgrów również u szczytu formy, czy też nie. W pierwszym wypadku walka z Madziarami będzie beznadziejna, w drugim — językiem u wagi będzie ów lut szczęścia, który tak często decyduje o ostatecznym wyniku w każdej dziedzinie sportu.

Na drugą ewentualność nie ma co jednak liczyć. To też na szem marzeniem winno być, aby uzyskać porażkę jak najmniejszą ilością punktów i lepszą od klęsk poniesionych w dwu rozegranych dotychczas z Węgrami meczach międzymiastowych.

O klasie Węgrów świadczy już choćby skład personalny ich zespołu, który prawdopodob-

nie wyglądać będzie następująco: 100 m. — Ragambi, Gero, 400 m. — Zsitvay, Szalay, 800 m. — Zsitvay, Lazar, 1500 m. — Gorvik, Szabo, 5 km. — Szilagy Gorok; sztafeta 4x200 m. — Ragambi, Gero, Forgac, Zsitvay, 110 m. płotki — Javor, Boros, 400 mtr. płotki — Nagy, Kertes; wdal — Balogh, Fekete, wwyż — Bodossy, Kesmarky, kula — Daranyi, Tsanyi, dysk — Remesz, Madarasi; oszczep — Szepes, Varsegyi.

Drużyna polska wystąpi według wszelkiego prawdopodobieństwa w składzie: 100 m. — Hillman, Trojanowski II; 400 m. — Biniakowski, Miller, 800 mtr.: Maszewski, Kuźmicki, 1500 mtr. — Kusociński, Kuźmicki, 5000 m.

[Autografy Czechów i Polaków, uczestników meczu międzymiastowego w Pradze, złożone na ręce specjalnego wysłannika Przeglądu Sportowego red. St. Rotherta]



Dwa dni na stadjonie „Letna“

Migawki z gigantycznej walki najlepszych lekkoatletów słowiańskich w Pradze

11.000 widzów oglądało mecz Polska — Czechosłowacja w niedzielę. Jest to rekord Pragi, za który organizatorowie są nam szczególnie wdzięczni. Chodzi tu nie tylko o pieniądze. Poddaliśmy bowiem pułapkę praską tak dotąd obojętną dla widzów lekkiej atletyki.

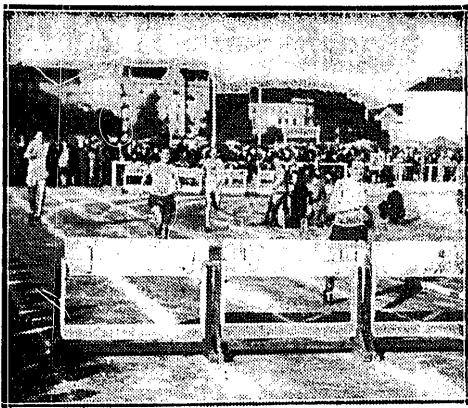
Pierwszy cios otrzymała piłka nożna najpopularniejszy sport w Pradze już w sobotę. Na sąsiednim boisku odbywał się sensacyjny mecz Slavia — S. K. Pilsen Outsidery mistrzostw, a robił dotąd wielkie niespodzianki, pokonał Spartę, zremisował ze Slavią. To też występ jego oczekiwano w napięciu. Szpiedzy wysłani co chwila przez zarząd lekkiej atletyki czeskiej na sąsiednie boisko Slavi przy nosili jednak buletyny pocieszające. Na lekkiej atletyce było 6.000 widzów. Mecz Slaviy ścigał tylko 4.000 widzów, a wielu z nich zamiast na boisko piłkarskie patrzyło na sąsiadujące boisko lekkoatletyczne.

Cichym marzeniem Czechów jest nasze zwycięstwo nad Węgrami. Budapeszt lekceważy bowiem Pragę w lekkiej atletyce i to Czechów boli. Kpt. Plichta, świetny zawodnik lekkiej atletyki węgierskiej wyliczył mi na papierze że istotnie wygrać powinniśmy. Ale papier jest zawsze różowo usposobiony.

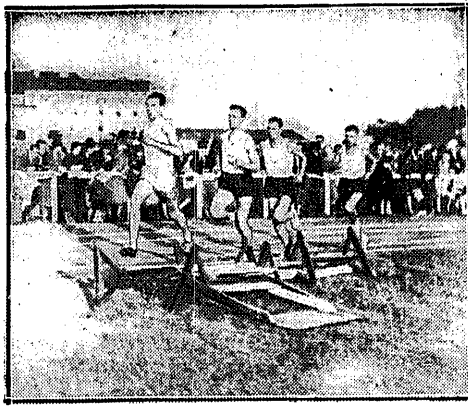
Na ograniczenie liczb (do 20 zawodników) zwalają między inne mi Czesi swoją porażkę. Ale to są argumenty demagogiczne, dla tłumienia. Jun w istocie bowiem w skoku wdał raz jeden skoczył 680, a więc mniej od Wieczorka, a zwykłe skacze 630, Vitek w kuli nie



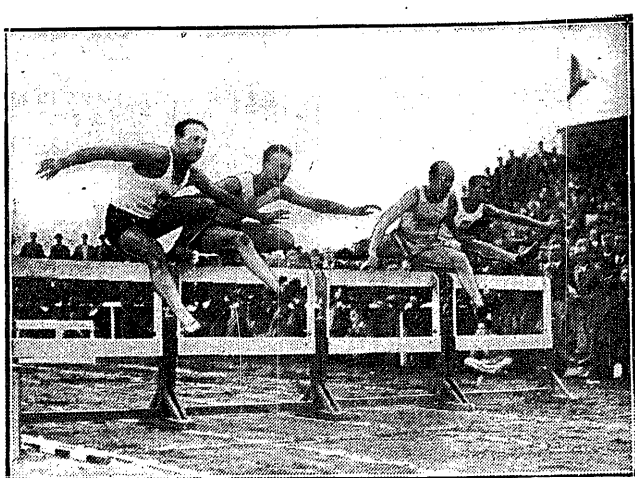
HELJASZ I WIECZOREK w Pradze spisali się doskonale, lecz w Wiedniu nie osiągnęli nawet przeciętnych wyników.



PILOTARZE ZDOBYWAJĄ 8 PKT. Kostrzewski i Maszewski świetnie rozegrali bieg 400 mtr. przez płotki, nie dbając o własne ambicje, lecz myśląc tylko o zepchnięciu Czechów na dwa ostatnie miejsca.



DRAMATYCZNE 1500 MTR. W PRADZE. Prowadził Drożdża przed Kuźmickim i Simkiem. Z tyłu Hartlik, który nie mógł oczywiście zastąpić godnie Kusocińskiego — odpoczywającego na trybunach.



NA DRUGIM PŁOTKU WSZYSCY SA RAZEM, podczas biegu 110 mtr. w Pradze, lecz niebawem miejsca zaczęła się zmieniać, jak w kalejdoskopie. Zwycięzył Nowosielski (pierwszy od lewej).

W skoku wdał Nowak
nie ma szczęścia do Hofmana. Polak jest zawsze teoretycznie lepszy od Czechów i zawsze przegrywa. Tym razem było to po raz siódmy. Nie było to jednak jego wina. Nowak był w formie, miał impet imponujący i zwycięstwo w kieszeni. Coż z tego, gdy spotkał go los tyłu skoczaków wdał — skrocenie nogi. Polak próbował, ale nie odtkliwego bólu skakać dalej, raz bez bandaży, raz z bandażem. Za każdym razem jednak chora noga przy odbiciu załamывała się i o skoku nie było mowy.

Poselstwo polskie
otaczało drużynę poprawną opieką. Delegaci byli na dworcu w hotelu i w szatni. Nie było tu jednak entuzjazmu, nie wkraczało to poza ramy funkcji urzędowych i dobrego wychowania.

Entuzjastyczne pożegnanie
zgotowała Polakom szara publiczność praska. Autobus, którym odjeżdżaliśmy do domu, był otoczony tysiącami ludzi; rece mdlały od udzielania autografów. Niemiknące „Na zdar“ żegnało drużynę.

Prasa czeska
odnosi się do spotkania naogół obiektywnie i przyznaje, że zwyciężyliśmy, zasłużenie, gdyż byliśmy zespołem lepszym. „Az Ze“, „Pondelni Listy“ i „Pondelni“, praskie gazety poniedziałkowe, poświęcają meczowi całą stronę. Przez szpalty przebiega się naturalnie żal, że Czesi nie wygrali (my sami wiemy, jak blisko tego byli), ale i uznanie dla naszego poziomu i wyników.

Wszystkie pisma zgodnie podkreślają, że atmosfera walki była rycerska, że mecz był wspaniałym widowiskiem i porwał publiczność praską, kładąc podwaliny pod popularność lekkiej atletyki.

Co do tej rycerskości, to mamy pewne minimalne zastrzeżenia. Prasa czeska bowiem jako argument za „fair play“ Czechów podaje, że nie złożyli oni protestu na 800 mtr. i 1.500 mtr. Byłem przypadkowo świadkiem rozmowy, w której namawiano do protestu zawodników, jednak zarówno Simek jak i Dośtał odpowiedzieli kierownikom czeskim, że nie mogą złożyć protestu, bo nikt z Polaków nic im nie zrobił.

Natomiast pewne jest, że Czesi „orzynali“ nas, jak mogli przy rzutach i przy skokach. Hofman skoczył wdał właściwie 712, a nie 717. Między Mikrutem i Klaskiem była różnica najwyższej pół metra, a nie metra. Ale ponieważ nie wpłynęło to na wyniki spotkania, zapomniemy o tem przedko.

Również niestęchanie skwapliwie zdyskwalifikowali Czesi naszą sztafetę.

Zrewanżowali się nam oni za Król. Hute, tylko że wówczas Czesi zgubili pałeczki i powód do kary był rażący.

Ala przekroczenie zmiany jest zawsze błędem, który może być wykryty tylko przez zdecydowanie niezwykliwe oczy.

Generał Komanek.
jedną z głównych osób armii czeskiej, złożył gratulacje drużynie polskiej w szatni. Nasi chłopcy podziękowali mu gromkim „czotem“, wzniesionem na cześć armii czeskiej.

Słynny aktor czeski Vlasta Burjan zaprosił naszą drużynę do swego teatru, gdzie rozmieszył ją do łez, a potem przemawiał przez Radio do Polski. M. in. powiedział on, że cieszy się ze zwycięstwa Polaków. Trybuna słyszała to i była szczerze oburzona na swego ulubieńca.

Jaka była właściwie przewaga Polaków nad Czechami.

Otóż drużyna, która bawiła w Pradze, walczyć tak jak walczyła, mogła była zdobyć bezwzględnie dwa pierwsze miejsca na 1.500 mtr., pozbawiając przypadkiem 6 pkt. w sztafecie. Zwycięstwo nasze wypadłoby w stosunku 85 1/3: 72 2/3, a więc różnica 12 2/3 pkt., gdyby nie nerw Nowosielskiego i dezercja Kusocińskiego.

Nowosielski
tłumaczy przekroczenie zmiany w sztafecie nieporozumieniem z Czeskim. W ogniu walki Nowosielski ruszył trochę zawczesnie i Czesi zaczęli krzyczeć do niego „poczeka“! Krakowianin zrozumiał to jako „uciekaj“ i jeszcze przyspieszył.

Mecz nie był wygrany ładnie.
Przykrym akordem była sztafeta 4 x 400, w której byliśmy pobici na głowę. Zmniejszyło to wrażenie zwycięstwa.

200 mtr. wygrał Hejduk, w czasie 22,8 sek. Drugi Fiszer miał 23 sek.



ROSSOK banujący przynusowo od szeregu misiecy, doczekał się lokaty w reprezentacji Polski przeciwko Łotwie. Powód — osucha na klasowych napastników.

mógłby pokonać Heliasza. Swoboda nie skoczył o tyle niegdy więcej niż 360, reszcie Engla na 200 mtr. zastąpił „odnie Fiszer. Jedyne występy Vanoucka mógłby dostarczyć Czechom punktu potrzebnego do zwycięstwa. Ale jak mi powiedział w sekrecie Doua. Vanoucek jest zupełnie bez formy i z trudem przekracza 40 mtr. A więc gdyby Czesi wystawili nawet 25 zawodników, nie by im to nie pomogło.

Hejduk i Kuźmicki zdobyli rekordowe ilości punktów po 10. Heljasz, Doua i Fiszer zajmują drugie miejsce, po 8. Ujemny rekord dzieży Nowosielski. Z powodu przekroczenia zmiany w sztafecie zdobył on minus jeden punkt. (5 pkt. za płotki, mniej stracone 6 pkt. w sztafecie).

Rekord Heljasza w dysku nie może być uznany gdyż obwód koła do rzutów był większy o 2 cm.

Polacy zdobyli 9 pierwszych, 7 drugich i 6 trzecich miejsc. Czesi 7 pierwszych, 7 drugich i 7 trzecich.

Kuźmicki był bohaterem spotkania.

Na dwu dystansach, na których Czesi byli pewni zwycięstwa, pobili ich na głowę. Na 800 mtr. nie mała zasługę posiada Maszewski, który rozwiązał problem podwójnego zwycięstwa Polaki świetnie, taktycznie. Na 1.500 mtr. Kuźmicki, jednak biegł sam i zasługa jego jest to, że potrafił w naładowanym momencie zaskoczyć Czechów zrywem i zyskać przewagę, której nie mogli oni już odrobić. W każdym razie Kuźmicki w Pradze pod każdym względem zasłużył sobie na miano wzorowego sportowca.

Maszewski jest zawodnikiem.

który w każdej chwili myśli o przyszłości, a pozbawiony osobistego sukcesu, stawia na drugim planie. Na 800 mtr. on to przygotował wspaniałe podwójne zwycięstwo Polaków na 400 mtr. przez płotki. Gdy był już pewny, że mamy 8 pkt., porzucił myśl o walce z Kostrzewskim, pamiętając, że czeka go jeszcze sztafeta.

W czasie biegu Kusocińskiego nieliczna kolonia polska nie zwracała niemał na niego uwagi. Mecze międzypaństwowe mają to do siebie, że wyczerpują indywidualne błędnie wobec wyczerpującego, a że Kusociński zwyciężył, byliśmy tego pewni. To też interesował nas raczej Hartlik. Ale nawet Czesi tylko jednym okiem podziwiali piękny bieg Kusocińskiego, drugim zerkali na pojedynkę Kosca z Hartlikiem. Jak się okazało, mieli rację, tu bowiem leżał klucz do zwycięstwa Czechów.

Hartlik na 1.500 mtr. nie odegrał żadnej roli. Zdecydowało się to już na pierwszym okrażeniu, gdy mały Słazak usiłował biec równie długim krokiem jak Kuźmicki. To było nad jego siły. Sprinterzy nasi odegrali rolę smutną.

Jeszcze na 400 mtr. Biniakowski, choć nie w formie, wywalczył drugie miejsce. W sprintach czystych byliśmy bici na głowę przez junjorów.

Dwie rekordowe sztafety

Dokończenie relacji ze str. 1-ej o meczu Austria-Polska w Wiedniu

W sztafecie, która decyduje i która powinniśmy, niestety, przegrać, gdyż przegraliśmy już pojedynki indywidualne z wszystkimi jej uczestnikami, w pierwszej zmianie biegnie Kostrzewski z Gudenusem. Polak przegrywa z Austriakiem o 5 metrów. Przysłowiowa zmiana polska i — Biniakowski rusza o 10 metrów za Königiem. Austriak robi 35 sekund i bije o parę metrów Polaka. Znakomity natomiast bieg nie Hilman, który osiąga czas 22 sek. i bije Kleina o parę metrów, sytuacja jest już jednak beznadziejna. Czys jest o 10 metrów za Lechnerem i w tym samym mniej więcej odstępie kończy bieg. Austriacy mają czas 2:00,1, my 2:01,8. Oba sa rekordami.

Ostatnim promieniem nadziei jest Hartlik w biegu na 3.000 metrów. Austriacy Leitgeb i Leban nie zeszli nigdy poniżej 9 minut. Drugie miejsce nasze jest możliwe i mecz remisujemy. Kusociński rusza z marki dwu mil angielskich i po 218 metrach dołącza się do niego trójka. Leban jedyny wytrzymuje tempa po Polaka, który, jak widać, nie myśli jednak poważnie o rekordzie. Hartlik przeczorny zostaje w tyle i biegnie sam o 10 metrów

przed Leitgebem. Długo czekamy, aż Leben spuchnie, wreszcie to następuje.

Jest on jednak o 30 metrów przed Hartlikiem, a do końca pozostają tylko trzy okrażenia. Polak nadomiar złego nie zbliża się do Austriaka, a potem i drugi Austriak robi też niespodziankę.

Leitgeb ma nadszpedzanie duży zapas sił i nagle mijia Hartlika, pociąga go za sobą i zbliża się do Leitgeba. Trójka ta chwile biegnie razem, potem Leitgeb wychodzi na czoło i inicjuje walkę ze swoim rodakiem. Już tylko biernym jej świadkiem jest Hartlik. Obaj Austriacy byli nadszpedzanie do brzy. Leitgeb 8:50,6. Leben 8:51,5. Hartlik czasem 8:59 nabił i tak swój rekord życiowy. Kusociński go czas 9:20 o 20 sekund gorszy od rekordów światowych.

Po zawodach odbył się mecz piłkarski Austria — Wiedeń, zakończony zwycięstwem Wiednia 2:0. Zawodowcy nie wysłali się. W przerwie meczu nastąpiło uroczyste powitanie olimpijczyków. Wieczór spędzili nasi zawodnicy w operze. W czwartek o 5-ej po południu wyjechali do Budapesztu.

St. Rothert



REKORDOWY SUKCES LEGJI. Piłkarze poznahscy, gromiąc Gwiazdę (Warsz.) 14:0 zapewniłi sobie wejście do finału rozgrywek międzygrupowych



SENSACYJNE LIGOWE ZWYCIĘSTWO WARTY 3:0 NAD WISŁĄ W KRAKOWIE. Fontowicz atakowany ostro chwyta niebezpieczną piłkę



Kozłma wzięło górę podanie ataku poznahczyków.

INŻ. JERZY GRABOWSKI

Wiljam Tilden gościem Warszawy

Tilden w Warszawie! Czy jest sportowiec, którego nie poruszy ta wiadomość.

Jesli skomplikowany wysiłek mięśni, serca, płuc i nerwów można zlać w retorce i użyć z tego jakiś związek syntetyczny, to niewątpliwie ową esencją białego sportu byłby nie Cochet i nie Borotra czy Lacoste, ale właśnie Tilden.

Tak, wysoki Yankee z szerokiemi, nadmiernie podniesionymi ramionami, w których tonie duża płaska głowa, jest niewątpliwie syntezą tennisa, jak Nurni jest sztandarowym człowiekiem lekkiej atletyki, a Dempsey — boksu.

Dla Tildena niema tajemnic w białym sporcie — zna on każde uderzenie, wie, co znaczy każdy krok przeciwnika, zdaje sobie sprawę ze wszystkiego, co na placu dzieje się z piłką, rakieta i ożywianiem się mięśniami.

Prócz tego Tilden posiada jeszcze jedną wielką zaletę, o którą coraz trudniej wśród wschodzących gwiazd tenisa: „Big

Bill” potrafi nie tylko walić bezbłędnie siatką strun w białą sprężystą kulę; on umie jeszcze o tennisie mówić i pisać, dla niego piłka i rakieta ma serce, mięśnie i nerwy, on ją czuje, przeżywa niemal każdy lot białego pocisku nad siatką; każdy dźwięk rozegranych strun.

Słowem William Tilden jest nie tylko najciekawszym graczem świata, ale jeszcze ponadto wielką indywidualnością sportową.

Publiczność tenisowa zrozumiała to dopiero wtedy, gdy Tilden zabrakło w szeregach amatorów; walka o największe stawki stała się wtedy nudna i sucha, trybuny zaczęły świecić

tysiącami pustych ławek, w najwspanialszych turniejach zabrakło drożdży sensacji — historycznych grymasów twarzy, nerwowych słów, rzucanych w stronę sędziów i publiczności, a przede wszystkim — arcy mistrzowskich zagrań, po których trybuny wyły z zachwytem i czekały z drżeniem na następnym mecz mistrza nad mistrzami.

Czy mogło być zresztą inaczej? Wszak „Big Bill” na swych szerokich, podniesionych zbyt wysoko ramionach niósł przez tyle lat i niesie bodaj jeszcze obecnie największą epokę tenisa: nie tylko amerykańskiego, ale światowego. Wszak rekord U. S. A. — siedmiokrotne zdobycie

puharu Davisa w latach 1920 — 1926 zbiega się niemal ściśle z czasem, kiedy nazwisko Tildena figurowało dumnie na czele dziesięciu najlepszych graczy świata.

Ale los wszystkich mistrzów jest zawsze jednakowy: konkurencja zachwyca się, schlebja, podziwia i... pilnie podpatruje tajniki wielkiej sztuki.

Jest uparta, odważna i zażarta, jak sfora wilków osaczająca wspaniałego łosia; początkowo olbrzym odsadza się od zgrai ławo, ale wreszcie przedzie czy później musi ulec przewadze i młodości przeciwnika.

Tak było i z Tildenem. Potężny bożek białego sportu walczył

ze stale wzrastającą konkurencją przez pełne sześć lat. Ale w siódmym roku już nie dał rady: trzech muskietierów Francji Lacoste, Borotra i Cochet w r. 1926-ym wysadzili „Big Billa” z siódma pierwszeństwa. Autorytet mistrza został zachwiany, tłum zawsze żądny sensacji i upadku potęg sportowych raczej cieszył się z tego niż smucił.

Ale Tilden odrzucał nie zrezygnował: w r. 1927-ym przypuścił generalny atak na Francuzów, zwyciężył wszystkich... z wyjątkiem jednego — Lacoste'a. Dla innego byłby to triumf; dla Tildena była to klęska.

Odtąd nerwy mistrza zaczęły zawodzić coraz częściej — stał się kapryśny, nerwowy, gadatliwy, czasami wręcz niezdolny.

I wreszcie pewnego dnia zrozumiał, że jego gwiazda przekończyła swój zenit i zaczyna zachodzić. Spojrzał za siebie: triumfy, nagrody, uwielbienie tłumów; rzucił okiem przed siebie: pustka, starość, brak środków do życia.

Praktyczny Amerykanin szyb

ko zorientował się w sytuacji i został zawodowcem, aby chociaż w blasku swej zachodzącej gwiazdy zdyskontować w brzęczącej gotówce swe wielkie nazwisko, swój arcytalent i uwielbienie tłumów.

W ten oto sposób powstał słynny „cyrk Tildena”, w którym widzimy najsłynniejsze rakietki zawodowe, jak Najuch, Koželuh, Nusslein czy Barnes.

Gracze ci jeżdżą na d. 8 i 9 października do Warszawy. Zobaczymy zatem wycyny zawodowego sportu tenisowego, stojące z pewnością na szczytach tenisa amatorskiego, a często nawet je przewyższające. Co najważniejsze zaś, zobaczymy samego Tildena.

Okazji takiej nie można opuścić. „Big Bill” liczy sobie bowiem dzisiaj już lat 40-ci, kto zatem wie, czy nadarzy się jeszcze kiedykolwiek okazja ujżenia tego bożka białego sportu, na którego były zawsze zwrócone oczy Wimbledonu, widowni Roland Garros czy Forest Hill.

Motocyklowe zawody Cracovii

Zawody te można określić krótko: wielki balagan i wprowadzenie w błąd publiczności. Przed zawodami olbrzymie plakaty zapowiadały przybycie zawodników z Poznania i Śląska, rozwinięto isie amerykańską reklamę, o każdym nawet zupełnie nieznanym lokalnym motocyklicście pisało w samych superlatywach, jednym słowem chciano wstępny bojem zdołać masowo publiczność, względnie jej kłeszenie. Operacja ta udała się w zupełności. Oficjalnie była to impreza Cracovii, jednakże wszystkim było wiadomo, iż jest to impreza prywatna dwu członków tego klubu. Ostatecznie nie mieliśmy więc przeciw temu, by osoby postronne urządzały imprezy sportowe, witamy wszelką inicjatywę prywatną w tym kierunku, nie możemy się jednak zgodzić, jak w tym wypadku, na zupełnie ordynarne naciąganie publiczności.

Poza konkurencją lokalną, wśród której wybijali się Gebala, Stieglitz, Łazarski, Kocwa i Wroński, jak również pechowi Aksman i Marjan Ripper, przybyło tylko dwu zamiejscowych zawodników Macielewski z Myślowic, oraz Serbicki z Łwowa, który w żadnym biegu niczego nie po

każal. O organizacji mówić nie można, bo jej wcale nie było. Krótko mówiąc, był to pokaz — jak nie powinno się urządzać zawodów.

Wyniki techniczne brzmią: Wyścig maszyn sportowych na 5 okr. toru: Kocwa na Ariel 1.31.2, drugi Stankiewicz na Motococh. Drugi bieg maszyn sportowych wygrał ex-mistrz Polski znanie torowiec Jan Łazarski w czasie 1.45 przed Maakiem i Pióreckim.

Miedzybiegi o nagrodę prezydenta miasta Beliny-Prażmowskiego wygrał Gebala na Arielu przed Stieglitzem na Harleyu w 1.24, oraz Aksman przed Kocwa i Wrońskim na Gillette.

Final kategorii sportowej, wygrał Kukucz na Coventry przed Marjanem Ripperem na Arielu. Czas 10 okr. 3:04.2.

Bieg pocieszenia dla zawodników kategorii wyścigowej, którzy nie weszli do finału wygrał Wroński na Gillette.

Final wyścigu o nagrodę prezydenta miasta wygrał Gebala. Czas 15 okr. 4:09, drugi Kocwa. Aksman uległ dwukrotnie wypadkom na szczęście bez szwanku.

Publiczność w liczbie około 4.000 osób dawała wyraz swemu niezadowoleniu przy opuszczeniu boiska, pletniąc postępowanie organizatorów, którzy za drogie bilety wstępu dali słaby i nieciekawny program.

A. Ch.

Kolarstwo w Krakowie

Tegoroczny sezon kolarski w Krakowie w zupełności niedopisał. Wina nie leży po stronie klubów, które z początkiem sezonu uzgodniły wspólny kalendarz sportowy i miały zamiar doprowadzić do skutku wszystkie zapowiedziane zawody. Tor krakowski był zupełnie nieczynny, ponieważ KS Cracovia nie wykazuje żadnego zainteresowania dla tego sportu. Na szosie znów zawodów urządzać nie można, ponieważ... niema szosy. Najlepsza dotychczas szosa na przestrzeni Kraków — Zakopane jest obecnie zamknięta z powodu naprawy nawierzchni. Wobec takiego stanu rzeczy odpadły tak poważne zawody jak Kraków — Zakopane. Wyścig Okrężny Garbarni, Dookoła ziemi Wielickiej, Wyścig okrężny dookoła powiatu chrzanowskiego, Mistrzostwo Chrzana, Mistrzostwo Beskidów Zachodnich i t. d.

Ostatnie zawody tegoroczne na szosie, zorganizowane przez sekcję kolarską RKS Legia odbyły się w niedzielę. Zawody te dotyczyły rozgrywania na przestrzeni Kraków — Wadowice 100 km, zostały obecnie „zredukowane” na 75 km, podzielone na trzy odcinki po 25 km.

Z powodu bardzo silnego wiatru, uzyskane czasy były bardzo słabe. Zwyciężył o pół kola na finiszu Duda z Garbarni w czasie 2.52.35, drugie miejsce zdobył Wandor, trzecie Kaller, wszyscy Legia, czwarte Pencak, Metal — Tarnów, piąte — Górecki — KKCM.



WILJAM TILDEN — WIRTUOZ RAKIETY TENNISOWEJ.
Na jednym ze zdjęć widzimy Big Billa, gdy podaje dłoń swemu pierwszemu pogromcy Francuzowi — Lacostowi.

Jędrzejowska mistrzynią Polski po zwycięskim meczu z Dubieńską 6:1, 6:4

We wtorek d. 27 września korty tenisowe AZS-u krakowskiego były widownią ostatniego aktu tegorocznych mistrzostw tennissowych Polski: po pokonaniu Stephanówny w półfinale, nasza wielokrotna mistrzyni Jędrzejowska zmierzyła się w walce finałowej z Dubieńską.

Co innego, że jest kwestią dyskusyjną, czy takie mistrzostwo na raty daje się uzasadnić w samej koncepcji mistrzostwa, które ma być sprawdzianem nie tylko techniki tenistycznej, ale również jego wytrzymałości fizycznej, oraz odporności psychicznej.

Wypadek tegoroczny w grze pań jest zresztą wyjątkowy już choćby z tego względu, że Jędrzejowska jest przecież u nas ciągle klasą dla siebie i zdobycie przez nią najwyższego tytułu nie mogło przecież dla nikogo ulegać wątpliwości.

Mecz wtorkowy, mimo dnia powszedniego, ściągął na widownię wiele publiczności ciekawej formy naszej mistrzyni po odbytej ostatnio chorobie.

Okazało się, że niedomagania te nie pozostawiły na Jędrzejowskiej żadnego śladu; wykazała się ona przebiegiem, jak zwykle uderzeniem, dobrą kondycją fizyczną i świeżością w grze.

10-lecie Gedanji. W dniu 1 i 2 października b. r. Gedanja obchodzi uroczyste dziesięciolecie swego istnienia. Utworzony w roku 1922 klubik piłki nożnej rozrósł się w dziesięciu latach w największy klub sportowy na terenie Wolnego Miasta Gdańska, a członkowie jego mogą uprawiać dziś wszystkie gałęzie sportu w sekcjach piłki nożnej, boksu, tenisu, piłki ręcznej, strzeleckiej, motocyklowej, sportów zimowych, lekkoatletycznej. Poza klub posiada osobny wydział pań i wydział młodzieżowy.

Atrakcją zawodów jubileuszowych będą dwa mecze piłki nożnej z ligową drużyną Ruchu.

Dubieńska przeciwnie — zwłaszcza w pierwszy secie, wypadła bardzo słabo. Dość powiedzieć, że pierwsze pięć gemów oddała nawet bez walki, w dwu tylko dochodząc do dźwięku. Dopiero szósty gem kolejnej wicemistrzyni wygrała na sucho, aby przegrać siódmą, a z nim pierwszym seta 6:1.

W secie drugim Dubieńska się jednak rozegrała, a Jadzia obnażyła

równocześnie swój kardynalny błąd — brak równej gry i staminy w walce.

Przy stanie 2:0 dla Jędrzejowskiej, oddaje ona swej przeciwniczce gema, potem przy stanie 4:1 — drugiego i trzeciego. Następna gra należy do mistrzyni, ale za chwilę stan już brzmi 5:4.

Gem decydujący rozstrzyga jednak Jędrzejowska na swoją ko-

rzyść i wygrywa ostatecznie 6:1, 6:4.

Gra finałowa stała na dosyć wysokim poziomie, ale jak wspominaliśmy, wobec nierównych sił nie było ani w części takiego napięcia, jak w meczu Hebdy z Tłoczyńskim. Szybki forhend Jędrzejowskiej, mocniejszy serwis oraz większa rozmaitość gry (niezwykle wyczerpujące przeciwniczkę drop-shoty), dają jej olbrzymią przewagę nad wszystkimi tenisistkami Polski.

Dubieńska, jak zwykle, bardzo regularna, startuje znakomicie, ale w podejściu do siatki i w skracaniu piłek szwankuje. W drugim secie podciągnęła się do poziomu przeciwniczki i grała znakomicie.

Jędrzejowska zdobyła po raz czwarty mistrzostwo narodowe i po raz pierwszy nową nagrodę przechodnią P. Z. L. T. Zaznaczyć wypada, iż otrzymała po raz pierwszy gustowną nagrodę, ofiarowaną przez rektora U. J. w postaci malutkiej rakietki ze złota.

Przy okazji meczu o mistrzostwo rozegrano jeszcze dwa sety pokazowe. Wyniki ich brzmią: Harań, Czyżowski — Jędrzejowska, Navratil 6:4 oraz Dubieńska, Czyżowski — Jędrzejowska, Navratil 6:3.

Gry omawiane były ostatnim wstępem naszej mistrzyni w kraju: już w najbliższą sobotę Jędrzejowska wyjeżdża do Meranu, gdzie weźmie udział w międzynarodowych zawodach tennissowych.

Życzymy sukcesów!

Finał drużynowych mistrzostw Polski w tenisie stoi pod znakiem zapytania. Łwowski K.T. chce grać ale tylko na swoim kortcie, w innym wypadku rezygnuje ze spotkania i oddaje bez walki tytuł mistrzowski w ręce Łódzi. Petrakacje są w toku. W każdym bądź razie, w niedzielę meczu nie będzie.

Chcemy zobaczyć mecz Tłoczyński-Tilden

W dniach 8 i 9 października Warszawa będzie oglądała czołowych tennistów zawodowych: Tildena, Nussleina, Barnes i Najucha. Pobyt tych czterech gwiazd tenisa profesjonalnego stwarza dla naszych graczy czołowych świetną okazję, aby zmierzyć z nimi swe siły, a po grze skorzystać z cennych rad i wskazówek mistrzów rakietki.

Tymczasem o grze czy to Tłoczyńskiego czy Stolarowa (Hebda wyjeżdża do Meranu) z zawodowcami ciągle jest cicho.

Czy słusznie? Według nas, raczej nie. Przedewszystkiem dlatego, że takie spotkania amatorów z profesjonalistami miały już miejsce niejednokrotnie, nie tylko u nas podczas dwu wizyt Najucha, ale i na całym świecie.

Po drugie, że mecze towarzyskie z rakietai tej klasy co Tilden, czy Nusslein przyniesie nam szereg cennych zdobyczy.

Po trzecie, że dla widzów dużo ciekawsza będzie walka pomiędzy Tłoczyńskim z Tildenem niż nikogo nie interesujący uczuciowy mecz Tilden — Nusslein lub Barnes — Najuch.

Chodź: nam zwłaszcza o mecz z Tildenem i to z różnych względów. Przedewszystkiem ex-mistrz świata jest nie tylko jednym z największych talentów, ale zna się kapitalnie na tenisie; umie go analizować, nie tylko u innych, ale nawet u siebie samego. Poza tem trzeba pamiętać, że on jeden z całej paczki profesjonalistów nie rekrutuje się z kasty trenerów, lecz posiada wspaniałą przeszłość amatora.

Biorąc pod uwagę te sprawy Komisja Sportowa P. Z. L. T. powinna nie tylko nie zabronić, ale nawet forsować, aby mecz Tłoczyński — Tilden doszedł do skutku.

Okazja taka naszemu wicemistrzowi prawie napewno nie zdarzy się już nigdy w życiu.

Pływacy Poznania Bilans sezonu minionego

Gdy pływacy innych okręgów w obecnej chwili w basenach otwartych przechodzą do krytych hal, zawodnicy poznajscy z braku zimowej pływalni zmuszeni są czekać na nowy sezon aż do przyszłego lata. Poznań, szczycący się z tyłu nowoczesnych urządzeń, których inne miasta nie posiadają, nie może się zdobyć na wybudowanie basenu. A szkoda, bo wyniki tegoroczne wykazywały duży postęp pływactwa w każdym kierunku.

Poznań, mimo że jest jednym z najmłodszych okręgów, posiada obecnie po Warszawie największą liczbę zrzeszonych zawodników, pod względem ruchliwości zaś stoi na czele wszystkich ośrodków pływackich w Polsce. W ciągu lata zorganizowano bowiem przeszło 25 imprez, czyli połowę tego, co zorganizowano w całej Polsce w 1931 roku.

Z większych imprez odbyły się zawody jubileuszowe „Unii” z udziałem „A. Z. S.-u”, z Kratowic i Bocheńskim na czele, za-

Miedzymiastowy mecz bokserski Łódź — Warszawa został już zakontraktowany i odbędzie się w Warszawie, dnia 15 stycznia roku przyszłego.

Pięściarze Gwiazdy wyjeżdżają do Wina dnia 15 października, gdzie walczyć będą z Zaksem wileńskim. Wody „Warty” z udziałem słaz-

ków, długodystansowe mistrzostwo Polski oraz 8-my międzynarodowy wyścig „Unii” z udziałem Kratowic. O posiadaniu licznego narybku świadczą najlepiej rekordowa liczba 12-tu drużyn piłki wodnej, rozgrywających mistrzostwa w trzech klasach. Pierwsze miejsca zajęły: w klasie A — „Warta”, w B — „Unia” III i w C — „Unia” IV.

Wielka niedogodnością dla Poznania jest duża odległość od centrów pływactwa (Kraków, Warszawa, Śląsk) i temsamem brak konkurencji. Zarówno bowiem Łódź jak i Pomorze są jeszcze zbyt słabymi przeciwnikami. Tem też tłumaczyć należy dwie duże porażki drużyny ligowej „Unii” w pierwszych spotkaniach z „E. K. S.” i Hakoahem, podczas, gdy już następnym meczem z Łodzią z Cracovią i „A. Z. S.”, mimo przegranej (3:5 i 2:4), wykazały prawie równość tej młodej drużyny, niepośiadającej przecież treningu zimowego.

Z pośród zawodników poznajskich na czoło wysuwają się zabkarczy Powoński (U), Kaniewski (PTP), Wesolowski i Stanek (U), którzy wszyscy mają czas w okolicy 1:26 na 100 m. klas. (rek. Polski 1:25).

Wśród czołowych dominuje nadal Lisewski (HCP) z doskonałym czasem 1:09 na 100 m. i 2:44 na 200 m. oraz Lewandowski (Sokół) z 1:10.2 na 100 m. dow.

Antkowiakówna (W) — mistrzyni długodyst. Polski i druga na 1.500 m. dow. jest nadal najlepsza w stylu klasycznym i na dystansach od 400 m. dow. wyżej, na krótszych bowiem przoduje Blumelówna (U) z 1.32 na 100 m. dow.

Najlepszym klubem jest „Unia”, która z duża przewagą punktów zwyciężyła po raz siódmy w ogólnej punktacji mistrzostw okręgowych, oraz w rozgrywkach o nagrody wędrownie zawodach „Warty”, „H. C. P.” i własnych. Na dalszych miejscach stoja „Warta”, „H. Cegielski”, „Pozn. Tow. Pływackie”, I. Schwmverein, A. A. S. Sokół, a z prowincjonalnych — „Astra” i „Skala”.

Wieści z Łodzi

Fenomenalna gra Albańskiego w Łodzi (Pogoń — Ł.K.S.) zadziwiła wielotysięczną publiczność świetnym stylem, niezwykłą brawurą, doskonałym ustawieniem się i wreszcie nieodzownym szczęściem.

W głośnej aferze sprzedaży punktów przez Kaliski Klub Sportowy trzem klubom łódzkim, którym groził spadek do klasy B, wgl. punkty potrzebne im były do ewent. zdobycia tytułu mistrzowskiego ŁŻOPN wydał wyrok, mocą którego dwóch bezpośrednio zainteresowanych panów zostało zdyskwalifikowanych dożywotnio, inni otrzymali dyskwalifikację na przeciąg 2 lat, a jeden do końca b. roku. Poza tem posypały się kary pieniężne. K.K.S. ukarany został grzywną 300 zł., Klubu łódzkiego grzywną po 200 zł.

Stibbe i Wurm walczyli w nadchodzącą niedzielę w Myśłowicach. Pierwszą spotka się po raz 12-ty już z Wecia (Ślązak ani razu nie wygrał jeszcze), drugi ma za przeciwnika Galusa, boksera, który zremisował z Wystrachem.

Kurt Einbrodt, wicemistrz Polski w kolarstwie torowym, pracując przy maszynach trykotazowych w Łodzi, doznał wypadku. Igła dostała się w kolan. Z powodu zaniechania ze strony Kasy Chorych groziło Einbrodtowi zakazanie krwi. Późno przeprowadzono operację, która trwała przeszło dwie godziny. Igła znalazła się, lecz lekarze obawiają się, że noga zostanie szań-

Co najbardziej boli piłkarzy... Czy pierwsza oznaka zgody? Liga i o krok od niej

Signalizowana przed paroma tygodniami z Krakowa wiadomość o nieoficjalnej konferencji przedstawicieli Ligi z reprezentantami krakowskiego OZPN-u minęła naogół bez większego wrażenia. A jednak fakt ten zasługiwał na baczniejszą uwagę, kto wie bowiem czy data 28 sierpnia 1932 nie będzie stanowić punktu przełomowego w dziejach porównawczego okresu polskiego piłkarstwa.

Przedstawiciele P.Z.P.N-u i Ligi niejednokrotnie już zasiadali wspólnie do konferencyjnego stołu. Posiedzenia te, wypływające z potrzeb chwili, miały jednak zawsze charakter oficjalny, koniecznościowy. Stykali się na nich podejrzliwi kontrahenci, pilnie bacząc, by w trakcie pertraktacji nie paść ofiarą przebiegłego przeciwnika.

Niemia się bowiem co ludzi! Miło oficjalnie zawarto pokój, panował i panuje pomiędzy poważnymi w swoim czasie obozami silny antagonizm. Rysy wytworzonej wypadkami w pamiętnym roku 1926 nie udało się, mimo upływu lat, dotychczas całkowicie zasklepić.

Sfery dokoła P.Z.P.N-u nie mogły Lidze po dzień dzisiejszy wybaczyć, że zmusiła je, niejako siłą, do kapitulacji i przyjęcia traktatu pokojowego i widziały w niej źródło wszelkich niedomagań, jakie się od tego czasu ujawniły.

Koła ligowe znów, przeczułone na punkcie eksterytoralności, manifestowały ją przesadnie na każdym kroku, zapominając, że w gruncie rzeczy Liga jest integralną częścią polskiego piłkarstwa i że wypływające z tego tytułu świadczenia, jak np. stawianie do dyspozycji terminów i graczy do spotkań międzypaństwowych nie jest aktem kurtuazji, czy nawet łaski w stosunku do P.Z.P.N-u, lecz obowiązkiem.

Na tle tych niezdrowych stosunków nie mogło być naturalnie mowy o racjonalnym rozwoju i rozbudowie naszego piłkarstwa, a nie-

stający ferment musiał prędzej czy później doprowadzić do wyładowania. Nastąpiło ono też na ostatnim nadzwyczajnym walnym zgromadzeniu, przyczem jednak „eksplozja” ta miała stosunkowo łagodny charakter, co jest najlepszym dowodem, że wrzód dojrzał już całkowicie.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie P.Z.P.N-u usunęło wprawdzie główny filar suwerenności Ligi, znośąc słynny paragraf 32, jednak ani uchwały tej, ani też pogroźki Ligi, wydawały się w odpowiedzi ewentualną „zbrojną” dywersję, nie brało zbyt tragicznie. W rzeczywistości bowiem kluby zrzeszone w P.Z.P.N-ie nie myślały na serio na rzucić ekstraklasie zgóry jakiś nowy ustrój i reformy, a Liga znów bynajmniej nie kwapiła się do rozpętania drugiej wojny domowej.

Bojowa uchwała nadzwyczajnego walnego zgromadzenia P.Z.P.N-u nie miała przeto praktycznej wartości, przyczyniła się jednak do wytworzenia odpowiedniego psychologicznego podłoża, sprzyjającego go nawiązaniu i doprowadzeniu do pomyślnego końca ugodowych rokowań.

Przedstawiciele P.Z.P.N-u, mając za sobą uchwałę, prawniaczką najwyższą magistraturę piłkarską do narzucenia okregu, a więc i Lidze koniecznych reform, mogli tem łatwiej zasięgnąć do konferencyjnego stołu i pójść na ustępstwa bez przykrego uczucia, że czynią jedynie to pod presją przemożnego kontrahenta.

W tych warunkach nie trudno już było o uzgodnienie stanowisk, tembardziej, że w Krakowie zetknęli się ludzie, którzy umieli widocznie wnieść się ponad małosłowne ambicje i ująć problemy polskiego piłkarstwa z szerszego horyzontu.

Skład bokserów na mecz z Austrią

Kapitan sportowy Polskiego Związku Bokserskiego p. Sadowski ustalił następujący skład reprezentacji polskiej na międzypaństwowy mecz Polska — Austria, który odbędzie się w dniu 9 października w Łodzi: waga musza — Misiorini (Poznań), kogucia — Polus (Po-

znan), piórkowa — Cyran (Łódź), lekka — Sipiński (Poznań), półśrednia — Ganczarek (Łódź), średnia — Chmielewski (Łódź), półciężka — Karpinski (Warszawa), ciężka — Konarski (Łódź).

Sędzią w ringu p. Fryc Sadowski z Gorzelic. Co innego, że Cracowie czekają jeszcze trzy ciężkie mecze: z Ł. K.

Ostatnie cztery mecze ligowe na okół nie zmieniły tabeli niemal zupełnie, co drobna zmiana, mianowicie Warszawiak dzięki gorszeniu stosunkowo punktów przesunęła miejsce z Garbarni, która awansowała z 9-go miejsca na ósme.

Tak się sprawa przedstawia formalnie. Faktycznie jednak jest zupełnie inaczej. Przedwzrostkiem utratą

S-em w Łodzi, Warta i Legia w Krakowie i mniej trudny — z 22 pp. też w Krakowie. Nie trzeba jednak zapominać, że Pogoń i Legia mają również po cztery mecze niemiejskie; pierwsza z Wartą w Poznaniu, Garbarnia i Ruchem we Lwowie, oraz Wisła w Krakowie, a druga — z Wartą, Polonią i ŁKS-em w Warszawie oraz z Cracovią w Krakowie.

To też w rezultacie ostatecznym na leży się spodziewać, że jednak białoczerwoni zdołają utrzymać swą pozycję do końca i tensesam po raz drugi w historii Ligi zdobędą berło mistrzowskie.

Równocześnie na spodzie tabeli rozgrywa się tragedia o spadku do klasy A. Na krawędzi przepaści lawirują trzy kluby: 22 p.p., Czarni i Polonia. Sytuację ich można określić w ten sposób, że siedząc na stole o-

biemami, podczas gdy Czarni i Polonia starają się utrzymać na jednej, Kłoda z dwu rywali — zostanie o-

statecznie zepchnięta w dół, rozstrzygnięcie o tem raczej ślepy los, niż niki umiejętność obu zespołów. Brac pod uwagę formy obu drużyn, więcej szans na utrzymanie się mimo wszystkiego ma Czarni, którym pozostało do rozegrania cztery mecze i to na własnym boisku z Pogonią, Wisłą, Warszawianką i Ruchem.

Tymczasem Polonie czeka jeszcze sześć gier: u siebie z Warszawianką,

Ruchem i 22 p.p., a na obcych: ŁKS-em — z Garbarnią, Legią i Wisłą. Mecz piłkarski Liga — Kraków rozegrany będzie w Krakowie 30 października. W skład reprezentacji Ligi wchodzi gracz wszystkich ośrodków ligowych z wyjątkiem Krakowa, reprezentacje Krakowa zaś stanowią gracze krakowscy, nie wyluczając ligowych.

Wyjazd Cracovii do Berlina na mecz z Tennis Borussia nastąpił ma 13 listopada. W ub. niedziele zakończone zostały rozgrywki piłkarskie o wejście do Ligi w grupach. Jedynie w 1-ej grupie pozostał jeszcze do rozegrania mecz pomiędzy ŁTSG a Gwiazda, ale wynik tego meczu nie wpłynie już na kolejność poszczególnych drużyn w tabeli.

W pierwszej grupie mistrzostwo zdobyła poznańska Legia, która na 6 gier zdobyła 10 pkt. i stos. br. 31:5. Drugie miejsce zajął ŁTSG. 7 pkt. na 5 gier i stos. br. 12:6. Ewentualne zwycięstwo ŁTSG nad Gwiazdą nie odbierze już mistrzostwa Legii. Trzeci z kolei jest Gwiazda, 3 pkt. na 5 gier i stos. br. 3:23. Ostatnie miejsce zajęła bydgoska Polonia 6 gier, 2 pkt. st. br. 5:17.

W II-ej grupie pierwsze miejsce zajęło Podgórze, 4 gry, 7 pkt., stos. br. 9:4. 2) IFK, 4 gry, 4 pkt., st. br. 13:9. 3) Warta z Zawiercia 4 gry, 1 p., st. br. 6:15.

W III-ej grupie mistrzem została przemyska Polonia 7 pkt. na 4 gry i stos. br. 15:4. 2) Unia lubelska 4 gry, 5 pkt., st. br. 9:5. 3) Hasonea z Równego 4 gry, 0 pkt., st. br. 1:16 (po uwzględnieniu walkowerów na niekorzyść Hasonei).

Mistrzem IV-ej grupy został 1 p. p. Legionów z Wilna. Drużyna ta jest jedyną, która zdobyła wszystkie możliwe punkty (8 na 4 gry) i stos. br. 19:3. 2) 76 pp. 4 gry, 2 pkt., st. br. 8:10. 3) 4 dyon samochodów pancernych 4 gry, 2 pkt., st. bram. 7:20. W tej grupie nie rozstrzygnięto jeszcze sprawą niedzielnego meczu 76 p. — 4 dyon sam. panc. wobec opóźnienia boiska przez drużynę grodzieńską. W każdym razie unieważnienie meczu, czy przyznanie walkoweru jednej z drużyn nie wpłynie już na kolejność w tabeli.

Zwycięzcą w poszczególnych grupach walczyli dn. 16 i 23 października o tytuł mistrza Polski z poznańską Legią a Podgórze z przemyską Polonią. Dnia 23-go odbędzie się mecz rewanżowy. Finały odbędą się w pierwszych dniach listopada.

List do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

W prasie codziennej ukazały się wspomniane donoszące, iż p. inż. A. Landau w związku z wyjazdem z Warszawy motocyklisty p. Wolmana, składał hołdy w imieniu sportowców Żydów.

Ekzekutywa Związku „Makkabi” w Polsce zmuszona jest wobec tego do nieś, i p. A. Landau nie był i nie jest przez nikogo upoważniony do reprezentowania sportowców żydowskich, jak również zaznaczyć, iż przeciwko dalszemu próbom uprzedmiotowienia sobie praw przez niepowołane jednostki reprezentowania sportowców żydowskich wystąpi z całą energią i stanowczością.

Dziękując uprzejmie za zamieszczenie powyższego, kreśli się z wysokim szacunkiem

Ekzekutywa Zw. „Makkabi” w Polsce.

Prezes: Z. Rusecki R. Wolkow.

W paru wierszach z całego kraju

Grodno. Wyścig kolarski na trasie Grodno — Hoża — Grodno (40 km.) dał wyniki: 1) Kiełko Stefan 1 godz. 13 min. 2) Szwajkło Jan; 3) Malaszk. P. powodu deszczu trasa b. ciężka.

Keppo. K. S. Srem — Sokół 0:5. Mecz o wejście do kl. B. Bramki zdobyli Teinert 2. Baranowski 2 i Nowicki jedna.

Gniezno. Turniej koszykówki wygrali: 1) K. S. Gimnazjum I, 2) Sokół I, 3) Absolwenci Szk. Handl. I miejsce w pocieszeniu: K. S. Stella.

Toruń. Trójmecz gier sportowych pomiędzy G. K. S. Toruń i Korpusem Kadetów nr. 2 z Chelma. Zakończył się zwycięstwem G.K.S. i dał wynik 2:1. Równocześnie odbył się mecz tenisowy z wynikiem 3:1 dla G.K.S. Wyniki były następujące: Kosicki (T) — Kassin (Ch.) 6:2. 6:2. Czachowski (Ch.) — Zuchowski (T) 6:4. 4:6. 6:2. Kosicki, Zuchowski (T) 6:4. 4:6. 6:2. Chowski (Ch.) 7:5. 1:6. 6:4. Kince, Krugowski (T) — Siemaszko, Zdrojewski (Ch.) 6:2. 4:6. 6:4.

Spotkanie siatkówki rozstrzygnięli goście na swoją korzyść, wygrywając po zaciętej walce 2:0 (15:0, 15:06). Mecz koszykówki wygrali gospodarze, rewanżując się w ten sposób za dwie zeszłoroczne porażki. Wynik 30:11 (16:4).

Plock. Makkabi — Concordia (Gostynin) 5:2. Silna przewaga zwycięzców. Sędzią p. Szatan. W biegu kolarskim na przestrzeni 50 km. zwyciężył Taub 2:20:15 przed Granatem II i Strzygiem II.

Tarnopol. Janina (Złoczów) — Jechuda 4:1. Finał o mistrz. kl. B. okr. lwowskiego. Szanse Jechudy na wejście do rozgrywek międzypaństwowych wobec tej klęski znacznie zmalały. Sędzią p. Szyba. — Kresy — Gordon 12:0. Zaw. o puhar wojewody tarnopolskiego.

Piotrków Tryb. Łódzki Ł.K.S. w ligowym składzie pokonał mistrza tutejszego Concordię (kl. B.) 4:1 (2:1). Bramki strzelili dla gości: 2 Jasiński i po jednej Feja i Stomberg, honoro-

wy goal dla gospodarzy — Łuczyński.

Skra — Ruch 7:1 (5:0). Do przerwy przewaga Skry, po przerwie gra wyrównana. Bramki: Herys i Wittek II po 2. Wittek I, Gadala i Stus, honorowy goal dla Ruchu Chłoch. Sędzią był kłesko p. Motwa.

Kalisz. — Mecz lekkoatletyczny Kalisz — Pabianice wygrali gospodarze: w konkurencji panów 68:56, — pan 51:40. Atrakcją był start Weisówny.

W rzucie oszczepem pań Smekówna, Kalisz, rzuciła 34,18, wynik ten jest najlepszy z uzyskanych w tym roku na boiskach Polskich.

Tarnów. Trzebinia — Metal 2:0. O wejście do kl. A. Bramki zdobył Zy-

mirski. 16 p. p. — Gwiazda 11:0. O wejście do kl. B.

Walcze zebrał wszystkich uczestników sportowych na terenie naszego miasta wybrało przez aklamację następujący zarząd: prezes p. Fenichel Zygmunt, wiceprezes p. Polancki Artur, sekretarz i skarbnik p. Niezgoda Kazimierz.

Gostynin. Ostatnio rozegrano dwa mecze piłki nożnej Mazur — Sokół (Kutno) 10:2 oraz Mazur — Tapeol (Plock) 7:2. Koszykówka mekska: G. G. K. S. — Mazur 38:4 (20:4). Siatkówka mekska: G.G.K.S. — Mazur 35:29 (15:8, 5:15, 15:6).

Kutno: Sokół — Makkabi (Włocławek) 3:2 o wejście do kl. A. Mistrz Kutna z 4 rezerwowymi. O mistrz.

Co słychać w Wilnie

Wilno sportowe z niebywałem zain-

teresowaniem śledzi przebieg rozgrywek piłkarskich o wejście do Ligi. Zdajemy sobie z tego doskonale sprawę, że ewentualne wejście do Ligi drużyny I p.p. leg. stałoby się poważnym bodźcem do ożywienia miejscowego ruchu sportowego. Słowem, Wilno żyje nadzieją, że w tym roku może narazie uda się przełomować swego mistrza.

I p. p. leg. jest drużyna, jak na wileńskie stosunki, wyjątkowo silna. Gdy nadeszły pierwsze rozgrywki o wejście do Ligi, to I p.p. leg. bez specjalnie wielkiego wysiłku pokonał mistrza Brześcia i mistrza Białegostoku, nie tracąc żadnego punktu.

Mistrz Wilna gra w składzie następującym: Rogow (bramkarz), Chostaniewicz i Maniecki stanowią obronę, w pomocy grają Puzyra (środek), Bilewicz i Wysocki. Linia ataku jest dosyć bogata, bo ma dużo graczy mniej więcej sobie równych Naczulski, Zbroja, Pawłowski, to nierozdzielna trójka i nadzieja Wilna. Na skrzydłach grają: Browko i Polubiński. Prócz tych zasad-

niczych graczy jest jeszcze Łachowicz, Drag i szereg innych.

Birnbach, czołowy gracz Makkabi wileńskiego, przeszedł do konkurencyjnego klubu ZAKS i objął tam treningi piłkarzy.

Drag, były gracz Wawelu, zasilił zespół I p. p. leg. i obecnie stara się o kartę zwolnienia.

Mecz lekkoatletyczny Wilno — Białystok ma się odbyć w Wilnie 2 października. Reprezentacja Wilna będzie znacznie osłabiona brakiem Wiciorzki (bawi zagranicą) i Wojtkiewicza, który jest chory. W roku ubiegłym mecz wygrali wileńscy.

Bokserzy wileńscy sezon swój rozpoczęli 2 b. m. zawodami międzypaństwowymi, a 18 października ma się odbyć w Wilnie mecz bokserów między Pogonią, a klubem bokserów z Rygi. Ponadto jest konkretny projekt zorganizowania w Wilnie meczu Polska — Lotwa. Mecz ma się odbyć 4 grudnia.

Mecz pingpongowy ZASS — Ognisko (Wilno) dał wynik 5:4. Doskonale grali Grodzki (O) i Lauter (ZASS).

Józef Radziwiński

Czerwony krąg

Dopiero wieczorem okrągła buda ożywia się. Ktoś wyleciałami szczytkami młoty próbuje rozegnać kurz, rozsypując wokół jego fontanny. Okrągła buda, albo, jak głosią wysmukle, różnokolorowe afisze, przytulone miłośnie do płotów całego miasta — ściana śmierci — jest jak tancerka nocnych lokali.

Zaniedbana, szara przez cały dzień, zaczyna swe życie dopiero po zmierzchu. Strużkami z całego Luna-Parku napływają bezimienni ludzie, by za swoje 50 fenigów zająć się sensacją. Ta dawka sensacji jest Tom. słynny ekwilibrysta motocyklowy, produkujący się jazdą motocyklem po okrągłej ścianie: małym kolistym, drewnianym torze.

Gdy zapada zmierzch, Tom przybywa do swej budy, gdzie czeka go manager i towarzyszy niedoli — mocny, czerwony „Indian”. Tom opatrnie uważa, śrubka za śrubką, cały motor, by w czasie swej jazdy, która odrabia nieczem rzemieślnik pracę na warsztacie — nie być narażonym na defekt.

Indian musi grać pierwszorzędnie — mówi do managera Tom, i dalej dąbi koło motoru, podciągając łańcuchy, czyszcząc świecę i oglądając sznurki swych kół.

A jak się zapelni wysoka buda i wszystkie miejsca u góry świecić będą białymi twarzami, wtedy wyjeżdża na środek małejki Tom ze swym czerwonym motocyklem. Maszyna zaczyna grać jak zły, wypuszczony z łańcucha pies, a po chwili wpada na pochyłą, prostopadłą niemal ścianę.

Kreśli się w kolisku „ściany śmierci”, bzycając wysokim falsetem grającego motoru. Tom dla okraszy swych produkcji, puszcza z rąk kierownicę i widząc rozsiadłym na górze wydaje się, że już, już motocykl runie w dół. Ale Tom jedzie dalej...

Potem przekłada nogi na jedną stronę, aby przy szalonych oklaskach zjechać wreszcie na piasek wysypany pośrodku budy.

Ludzie powoli wypływają, zostawiając ostatnie spojrzenie Tomowi, cniącemu spokojnie papierosa, i jego maszynę odpoczywającą, niczem cyrkowy koń przed nowym popisem. A po półgodzinie napływają znowu inni szarzy ludzie, zajmują miejsce, podziwiają jazdę Toma, biją brawo i wychodzą. Tak jest codziennie, tak było wczoraj i będzie jutro. Chyba...

Ale nie, Tom jest rozsądny,

chce żyć, nawet takim podłem życiem w budzie, która jest dzisiaj, za parę dni będzie w Koszycach, potem w Debreczynie, w Bukareszcie i znów w Wiedniu.

On wie, że jeśli chce dalej jeździć po szarej ścianie na swym czerwonym „Indianie” — to musi uważać. Bo wzdłuż całego kółka jest wymalowana, na wysokości jakichś czterech metrów, czerwona linia. A jej przekroczyć nie wolno. Bo wtedy motor może zlecieć nadół i... lepiej nie myśleć już o tem.

Czerwona linia, szara buda i szare życie, i ciągle nowe twarze widzów tam na górze — to wszystko co ma dzisiaj Tom.

Dawniej tak nie było. O nie! Jeszcze młodzi, żwawi, o zakasanych rękawach koszułi, z nieodstępnym „stylem” za uchem dziennikarze sportowi pamiętają Toma. Ale... innego Toma. Nie tego w szarej budzie, bezimiennego jeźdźcę na „ścianie śmierci”. Toma zwycięzcę, przejeżdżającego z wieńcem na barkach honorową rundę po triumfie w jakimś górskim wyścigu, albo defilującego przed trybunami na torze. Na prawdziwym torze, nie jakimś drewnianym.

Ale to było dawniej, minęło i... zdaje się — nie powróci już nigdy. Bo związki sportowe są uparte i jak raz postanowią, to już nie nie zdoła odmienić ich zdania. Prze-pa-cho! Eh!

Tom kiedyś — mniejsza o to

ile lat temu — przyjechał do Paryża, naturalnie na wyścigi. I poznał tam jakąś Colette — tancerkę. Colette tańczyła wprost porywająco. Tom codziennie chodził do Tabareasa, gdzie Colette z zespołem girłasek czarowała widzów.

Colette lubiła piękne suknie, a przedwzrostkiem perły. Takie chłodne, zasklepiające w sobie chłód morskich głębin kulczki, które się tak miłe przesuwa wysmukłymi paluszkami po białej szyi.

Perły leżały na pięknej wystawie, rozświetlone ożywczymi promieniami tysięcznych światł, umiejętnie ukrytych w załomach okna. Perły były cudowne...

Tom, opromieniony sukcesami w Niemczech, Austrii, Holandii i w tyłu innych państwach, startował do Grand-Prix France na Montherley. Miał długi, ciężki wyścig, lecz osłodzić mu mogły minuty i godziny walki z własnym zmęczeniem i współzawodnikami — zwycięstwo i nagroda, wielka nagroda: pułkar i pięćdziesiąt tysięcy franków.

I kto wie, możeby Tom jeździł i zwyciężał dalej na szosach i torach Europy. A może, gdzieś na jakimś skalnym wirażu Masarykov Okruhu, czy gorącym betonem Ayus-Renne rąbnąłby czarnym „Rudgem”, kładąc kres swej młodzieńczej sławie — gdyby nie te perły...

Tom jechał na Grand-Prix jako faworyt prasy i publiczności. Ale i faworyci mogą czasem

przegrać. Nie wolno im jednak przegrać, gdy na perły, leżące beztrosko w oknie wystawowym czeka ktoś o pocałunkach równie piekających, jak te, którymi obdarzała Toma Colette.

Wrośnięty w póduszeczkę tylnego wachlarza Tom gwał na czele wyciągniętego węża zawodników, goniących jak wylęgające wilki za zwierzyzną — wielką nagrodą. Uciekały wylę trybuny, migły jak świetlne sygnały, drzewa. Przed nimi lśnił się puciołowatym obliczem tor, nawijający się runda po rundzie na koła rozpędzonych motocykli.

Wrzask gromadą świetnych speedmanów kontynentu i Anglii wystartował Tom, by na trzystokilometrowej trasie walczyć o perły i usta Colette.

Tom był wciąż na przedzie i widział już perły na szwi Colette. Gdyby było dziewiętnaście rund, to może zsięciłby się marzenia Toma. Ale przysła dwu dziesiąt... Oklaskiwany przez rozgorączkowane tłumy z trybun wyczuł, że mija go ktoś nieoczekiwanie, nagle, jak piorun wytryskujący na pogodnym niebie.

Razem, ramie obok ramienia, motor obok motoru wpadli na wiraż. Mieli ich przed sobą jeszcze kilka. Za nimi była już prosta i znak zapytania: kto pierwszy wpadnie na białą kładkę linii mety. James Gable, czy Tom?

Ale przecież Tom musiał wpaść pierwszy na metę. I dla-

tego, gdy widział, że centymetr po centymetrze uciekała od niego usta Colette, wraz z szatańsko gnającym Gablem. wtedy na ostatnim wirażu przygotował się i... ostrym klinem wbił się w błękitny „motocykl przeciwnika.

Słup okrzyku wydarł się do góry i zgasł natychmiast. Bo Tom zapaliwszy z rozbijaniem motor swego motocykla, wskoczył na siodło i wpał wśród natłoku dloni bijących oklaski na metę.

Lecz pech chciał, że jeden z reporterów umieścił w gazecie niezwykle ciekawe zdjęcie, zrobione na ułamek sekundy przed wypadkiem. Fotografia ta wykazywała ostro i dobitnie, bez niepotrzebnych słów, że Tom chciał tego wypadku.

To zdjęcie załamało karierę Toma. Nie zobaczył już więcej ostrych, upajających swą świeżością tras górskich wycieczek, ni rozpieczęcia i wyświechtanych wstępów torów betonowych. I odeszły nazawsze z perłami usta Colette.

Teraz musi ze swym „Indianem” jeździć w ponurej, wysokiej budzie. Dziś tu, a jutro tam. Tylko musi pamiętać, że drugi raz nie wolno mu przekroczyć czerwonej linii. Kiedys to były usta Colette, a dziś to pasemko czerwonej farby, rozmażanej nie chętnym pendzlem po wysokiej, kółistej ścianie.

Nie wolno... bo wtedy... szkoda słów... „Leńiej zapałić Camela”... Koniec.

Martin Plaa mistrzem świata

Rewja zawodowych mistrzów rakiety

Berlin, 25-go września. Pięć tysięcy widzów zapełniło trybuny klubu „Rot-Weiss” w Grunewaldzie pod Berlinem, by asystować przy sześciu dniowych rozgrywkach tenisowych o międzynarodowe mistrzostwo zawodowe. Długi sznur aut prywatnych i taksówek ciągnął się nieprzerwanie na kilkukilometrowej przestrzeni pomiędzy Grunewaldem a Kurfürstendammem.

Zwarte szeregi widzów wystawały przed kasami, które sprzedawały biletów najtaniej po 5 marek na fotele, po 3 marki na trybuny i po 1 marce 50 na miejsca stojące, których zresztą natychmiast po otwarciu kas zabrakło.

Publiczność? Wszelkiego rodzaju. Młodzież, dużo młodzieży, wytworne towarzystwo, znani aktorzy, prasa.

Zainteresowania Niemców skupiły się na przedostatnim dniu za-

wodów, kiedy to nastąpiło starcie pomiędzy młodym ich asem Nussleinem, a zwycięzcą z dnia poprzedniego, Francuzem Plaa, pogromcą Tildena.

Czy Plaa zwyciężył i Nussleina? Czy zdobędzie mistrzostwo? Oto były pytania, które krążyły od jednego do drugiego i urastały ze sportowego znaczenia — niemal do politycznego.

Nusslein, harmonijnie zbudowany, blondynek, powitany został oklaskami, każda jego barczasta ułaska piłka wywoływała radosne okrzyki i huragan braw.

A Plaa? Jakże zachowywał się niewysoki Francuzik o kędzierzawej głowie? Dobroduszenie. Czasami rozniewany na sedziego, wyrzucał mu coś długo i żarliwie po francusku, nie troszcząc się o to, czy go ktoś rozumie.

Publiczność nie dziwiła się bynajmniej. Była już do tego przyzwyczajona. Przecież niedalek, jak poprzedniego dnia, długonogi Tilden wygłaszał całe przemówienia w swej amerykańskiej angielszczyźnie i także nikt go nie mógł zrozumieć.

Tu jednak, rozumiano coś z języka Plaa. Rozumiano jedno króciutkie zdanie, które małw Francuz wołał z komicznym patosem za każdym razem, gdy piłka jego uderzyła o siatkę, lub gdy sędzia wygłosił niepomyślny dla niego wyrok. To zdanie brzmiało:

„Oh, maman”.

„Oh maman” powtarzano sobie na trybunach, a po upływie paru minut, kiedy Plaa zrobił błąd, już z trybun wołano ku niemu: Oh, maman...

Nusslein stał się błąd z wysiłku jak płotno. Plaa co chwila dynamicznie podskakiwał, chwytając się za nogi, w których łapały go kurcze.

Na kortach było coraz ciemniej, jeszcze jedna piłka i... zwycięstwo Plaa stało się faktem. Przeciwnicy padli sobie w objęcia. Trybuny klaszczą, klaszczą wszyscy, ale nie słychać okrzyków entuzjazmu. Publiczność jest zawiedziona. Nusslein, na którego z taką pewnością

stawiali, przegrał.

Przed budynkiem, w którym zniknęli obaj współzawodnicy, zgromadził się gesty tłum. Młodzież żąda autografów, fotografów, reporterów.

Tłum wychodził w milczeniu. Pa trząc na tych ludzi ma się wrażenie, że mają ochotę żałośnie zawołać:

„Oh, maman...”

Pierwsze oficjalne mistrzostwo świata dla tenisistów zawodowych odbyły się w Berlinie z udziałem 40 asów tego sportu.

Pewnego rodzaju sensacją był końcowy triumf Francuza Plaa (z którym trenuje stale Cochet, Borotra i Brugnon), gdyż za faworyta uważano oczywiście Tildena. Amerykanin musiał jednak zadowolić się drugim miejscem, a co ciekawsze — nie zdobył w grze z Plaa ani jednego seta.

Do ostatniej czwórki zakwalifikowali się po przedchojach: Plaa,



GALERIA MISTRZÓW ZAWODOWYCH TENNISU.

U góry Martin Plaa odbiera zdobyty w Berlinie puchar. Na prawo podaje on rękę pokonanemu Najuchowi, a dalej — Ramillon i Tilden opuszczają kort po meczu zwycięskim dla Amerykanina. U dołu — Big Bill przy ciekawym odbiciu piłki dwurącz. Na prawo — Plaa podczas bekendu. Niżej — Nusslein czeka na piłkę, a obok — mistrzowie gry podwójnej Kożeluch i Burke.

Tilden, Nusslein i Burke. Druga czwórka stanowili: Najuch, Ramillon, Barnes i Messerschmidt. W tych dwu pulach finałowych każdy grał z każdym.

Oto wyniki pierwszej czwórki: Plaa — Tilden 6:0, 7:5, 8:6; Plaa — Burke 6:1, 6:2, 1:6, 3:6, 6:4; Plaa — Nusslein 11:9, 3:6, 1:6, 7:5, 9:7. W ostatnim secie miał Nie-

mieć 5 piłek meczowych. Tilden — Nusslein 6:2, 4:6, 4:6, 6:4, 6:1; Tilden — Burke 8:6, 6:1, 6:3 i Nusslein — Burke 6:2, 7:5, 6:3.

W drugiej puli zarówno Najuch, jak i Ramillon pokonali dwu pozostałych rywali Barnes'a i Messerschmida, dzieląc się ostatecznie 5 i 6 miejscem.

W grach podwójnych półfinały dały następujące wyniki: Tilden i Barnes — Plaa i Ramillon 6:4, 6:4, 8:6. Kożeluch i Burke — Nusslein i Najuch 9:7, 3:6, 6:1, 6:2. Mistrzostwo zdobyła mieszana para czesko-irlandzka Kożeluch i Burke bijąc w finale Amerykan Tildena i Barnes'a 8:6 6:3, 6:3 bez utraty seta.

(b).

Polacy na terenie Paryża

Szamota i Polan zyskują uznanie wybrednych Francuzów

Szamota startował dn. 25 b. m. w Paryżu w zawodach rozgrywanych o t. zw. „Grand Prix Boulogne”. Był to ostatni występ zawodowych sprinterów przed zamknięciem sezonu letniego.

W przedbiegu Szamota jedzie z mistrzem Francji — Faucheux i jest drugi o trzy czwarte długości. W pobitem polu sa Mirante i Bonnet.

Repsaż Polak wygrywa bezapelacyjnie znów z Mirantem i Bonnetem. Czas 12"4/5.

W finale Szamota natknął się na ogromną konkurencję; musi walczyć z mistrzem świata Scherensem i ex-mistrzem Falk Hansenem, którego Polak pokonał ostatnio w Brujny.

Szamota, po długim „sur place” decyduje się na prowadzenie. Przy wyjściu na prostą miją go łatwo Belg a przed samą taśmą Falk

Hansen. Czas pierwszego 13"2/5. Polak jedzie jeszcze potem w finale trzecich, przegrywając z Gerardinem i Marcel Jeanem.

„L'Auto” pisze o Szamocie, iż od zawodów do zawodów robi on widoczne postępy.

„Grand Prix de Boulogne” zdobył Michard przed Scherensem i Faucheux.

★

Wielki skandal wywołała w przeszłym tygodniu niesprawiedliwa decyzja sędziów, przyznająca zwycięstwo Kid Florianowi nad Polanem. Przez pięć rund nasz rodak miał przegrywać przewagę, w piątej rundzie Francuz tak sianął się na nogach, że tylko gong uratował go od k. o. W szóstej upada Polan nie szczęśliwie i przecina sobie niebezpiecznie oko.

Zalany krwią, mało widząc, stawia dzielnie czoła do końca spotkania. O wynik jesteśmy spokojni, wszak Francuz tylko w jednej rundzie miał nieznaczna przewagę. Tymczasem po długich naradach sędziowie ogłaszają zwycięzca Kid Florian.

Gwiazdami i krzykami nie do opisania manifestuje publiczność przeciw skandalicznemu orzeczeniu. Krzywdzaczemu w wysokim stopniu jej pupila. Ring w kilka sekund zarzucony jest gazetami, programami, skórkami od owoców i t. p. Ani jednak manifestacje, ani protest Szydły, menażera Polana, nie odnoszą skutku.

J. Gryż.

Konne mistrzostwa Polski

Rozegrane po raz pierwszy w r. ub. mistrzostwa hipiczne Polski przyniosły w dwu swych próbach tytuły następującym jeźdźcom i koniom:

Samponat konia zdobył por. Nieczaj z 3 p. strz. kon. na klaczy Pompea, pierwszym wicemistrzem został rtm. Pieczyński z 16 p. ut. na Tremie, a drugim — mir. Trenkwald z centurm wyszk. kon. na Partyzancie.

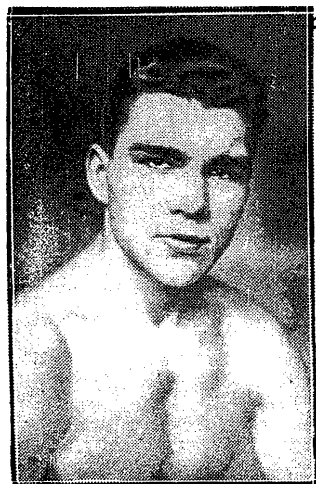
Mistrzem w skokach przez przeszkody został por. Biliński z 5 dyw. art. kon. na Rabusiu, a wicemistrza mi — por. Rojcewicz z 25 p. ut. na Black Boyu i rtm. Królikiewicz z 1 p. szwol. na Mylordzie.

Tegoroczne mistrzostwa rozpoczęto już w maju, kiedy to odbyła się pierwsza ich część — szampionat konia — wygrany przez rtm. Królikiewicza na Syrenie przed rtm. Najnertem (3 p. ut.) na Dandyse i rtm. Totjewem (3 p. strz. kon.) na Tenisie.

Obecnie, w dniach 30.9 — 2.10, a więc w nadchodzący piątek, sobotę i niedzielę rozegrane zostaną w Warszawie skoki przez przeszkody i próba ujeżdżania konia, jako dokończenie tegorocznych mistrzostw Polski.

Próba na czworoboku odbędzie się, jak zwykle, na placu 1-go dyw. art. konnej w piątek, a sobota i niedziela poświęcone zostaną konkurencji skoków na stadionie w Łazienkach.

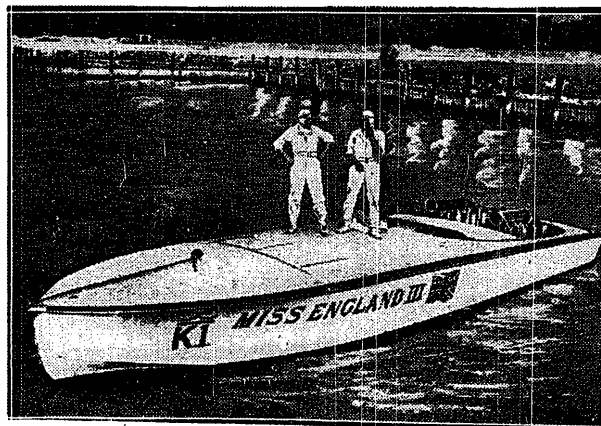
Zobaczmy tam znowu elitę kawalerzystów polskich ze świeżymi triumfatorami z Rygi na czele. Zwycięzcy w każdej z prób otrzymają, prócz zaszczytnych tytułów, medale złote, srebrne i brązowe. Początek zawodów w Łazienkach o godz. 14.30.



SCHMELING, pokonał w N. Jorku Mickey Walkera przez techniczny nokaut.



NAJLEPSZE WIELOBOIŃSKI POLSKIE NA ZAWODACH W POZNANIU walczyły o tytuł mistrzyni, który zdobyła zasłużenie Janowska (w białej czapce i kłeczy w środku).



NA REKORDOWEJ ŁODZI Kaye Don i Dick Garner na pokładzie Miss England III, przed biegiem, w którym padł rekord świata.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm, szerokości szpalty red. w tekście zł. 0,80, poza tekstem zł. 0,40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska”, S. A. Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska” nr. 8.02.40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, środy i soboty od 12 — 14-ej.

REDAKTOR — MARJAN STRZELECKI